Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

Rok X
Nr. 66

ABC
NOWINY CODZIENNE

Warszawa, niedziela 3 marca 1935 r.

10 GROSZY

NASZE ABC

BB — Wańka-wstańka

Wańka - wstańka. Znana rosyjska zabawka. Mały człowieczek z drzewa, z ołowianym punktem ciężkości, umieszczonym jaknajdalej od głowy, dzięki czemu przewrócony na prawo lub lewo, wprzód lub wtył, natychmiast pod nosi się i staje na baczność.

W jednej ze swych mów marsz. Piłsudski porównał do Wańki-wstańki znanego polityka lewicowego. Dziś narzuca się inne porównanie. Politycznym Wańką-wstańką obecnej Polski jest BB.

Przez szereg lat sądziliśmy, że BB skrystalizuje się wkońcu w jakąś wyraźną postać polityczną i społeczno - gospodarczą, że rozwinie sztandar programu, że pójdzie „na prawo" lub „na lewo". Było to optyczne złudzenie. Okazało się, że punkt ciężkości BB znajduje się zbyt nisko. Ołów władzy, umieszczonej bliżej nóg aniżeli głowy, uniemożliwia temu obozowi jakiekolwiek „zwroty" na prawo czy na lewo. BB musi stać na baczność.

Przez osiem lat tyle mówiło się o mniej lub bardziej zasadniczych „kursach" i „zwrotach", a tymczasem w ciągu ostatniego roku „wzięły w łeb" wszystkie. I prawe i lewe, i konserwatywne i lewicowe, i faszystowskie i korporacyjne.

Walka o ideę i program skończyła się generalną bezprogramowością. „Prawe" i „lewe" zamysły poszły w kąt. Elita pod ramię z ubezpieczeniami społecznemi, wielkie roboty publiczne z ustrojem korporacyjnym, Filipowicz i Polakiewicz ze snem o potędze konserwatystów, buńczuczny i światoburczy ton „Kurjera Porannego" z zamaszystem „liberum veto" „Czasu". W języku politycznym droga taka nazywa się „złotym środkiem".

Na placu pozostało tylko BB, pozbawione wraz ze zredukowaniem dotychczasowego prawo-lewego janusowego oblicza, wogóle wszelkiej fizjonomji... i konstytucja. Konstytucja bez smaku i barwy społecznej z ołowianym ciężarem, silnej, ale bezpłciowej władzy.

BB — polityczny Wańka-wstańka dzisiejszej Polski stoi wyprostowany na baczność. Może tak lepiej. Przynajmniej nie będzie złudzeń.

S. S.

Powstanie antyrządowe w Grecji
Zbuntowana flota wojenna odpłynęła na Kretę
Krwawe walki w Atenach

ATENY, 2.3. (PAT). Ruch rewolucyjny, który rozpoczął się wczoraj pod wieczór w arsenale w Salaminie, w następstwie, którego oficerowie, wrogo nastrojeni dla rządu, pod dowództwem mjr. Demesticha opanowali arsenał i 4 okręty wojenne, miał być sygnałem powstania dla garnizonu w Atenach, a prawdopodobnie także w innych miastach. Jednakże większość oddziałów pozostała wierna rządowi; w Atenach uczestnicy buntu skapitulowali po dłuższej strzelaninie, która trwała do późnej nocy.

Poddanie się arsenału i zbuntowanych okrętów wojennych oczekiwane jest lada chwila. Wojska rządowe zajmują wszystkie punkty strategiczne, wśród ludności panuje spokój.

Flota włoska w pogotowiu

LONDYN, 2.3. (PAT). Agencja Reutera donosi z Aten:

Według oświadczenia ministra wojny, w czasie wczorajszych walk padło kilku żołnierzy. Powstańcy mieli 10 zabitych.

Jak przypuszczają, załoga zbuntowanego krążownika „Averoff" usiłować będzie nawiązać kontakt z Kretą. Rząd oczekuje potwierdzenia tej wiadomości, która gdyby okazała się prawdziwa, miałaby doniosłe znaczenie polityczne. Ogłoszono już stan wojenny.

Jak słychać flota znajduje się w rękach powstańców. 5 okrętom wojennym udało się wypłynąć na pełne morze. Rząd wysłał do dowództwa tych okrętów radjotelegram, ostrzegający, że załogi ich uważane będą za piratów.

Według doniesień jednego z dzienników, włoskie okręty wojenne, znajdujące się na wodach sąsiednich zwróciły się do władz z zapytaniem, jakie stanowisko zająć mają wobec rozgrywających się w Grecji wypadków.

Z prowincji przybywają do Aten znaczne posiłki. Oddziały te maszerują ulicami stolicy ze śpiewem. W dniu dzisiejszym ukazały się tylko 3 pisma prorządowe, które donoszą, iż rząd jest panem sytuacji.

Według dalszych doniesień, zbuntował się batalion gwardji republikańskiej, który jednak po zaciętej walce z wojskami rządowemi, skapitulował. W czasie walki tej użyto również artylerji.

Samoloty bombardują flotę

PARYŻ, 2.3. (PAT). Specjalny korespondent Havasa donosi z Aten, na podstawie oświadczenia, ministra wojny, że samoloty wojskowe bombardowały zbuntowane okręty wojenne. O rozmiarach szkód, wyrządzonych przez bombardowanie, brak szczegółów. Wiadomo jednak, że krążownik „Averoff" odniósł poważne uszkodzenia.

Tenże korespondent donosi, że arsenał w Salonikach otoczony jest ze wszystkich stron, tak, iż kapitulacja powstańców nastąpi lada chwila. Krążowniki „Averoff" i „Helli", i pancerniki „Psara" i „Miki" odpłynęły dziś rano w kierunku wyspy Krety, gdzie wydano odpowiednie zarządzenia.

Bunt kadetów

ATENY, 2.3. (PAT). Szkoła kadetów w Atenach, która przyłączyła się do ruchu powstańczego zdobyta została w ciągu nocy przez wojska rządowe. Dowódca szkoły miał popełnić samobójstwo.

Arsenał zdobyty?

ATENY, 2.3. (PAT). Wojska rządowe zdobyły arsenał, w którym, jak wiadomo, wybuchł wczoraj bunt. Samolot wysłany w celu bombardowania floty powstańczej powrócił dziś rano ze śladami licznych kul. Przywódca partji pracy Papanastasiu aresztowany został w chwili, gdy odjeżdżał do Salonik.

ATENY, 2.3 (PAT). Specjalny korespondent Havasa donosi, że według ministra wojny nie można stwierdzić, czy Venizelos jest w porozumieniu z powstańcami. Porozumienie to jednak może się ujawnić, jeżeli zbuntowane okręty udadzą się na wyspę Kretę, gdzie przebywa Venizelos.

ATENY, 2.3. (PAT). Premjer Tsaldaris wystosował do narodu orędzie, w którem oświadcza, iż rząd jest całkowicie panem sytuacji, zmuszony jednak będzie działać z całą surowością przeciwko agitatorom, w celu zapewnienia porządku.

Notarjat godzi spory w BB

P. Marszałek Sejmu otrzymał od Wicemarszałka Polakiewicza pismo o zrzeczeniu się przezeń mandatu poselskiego. W kuluarach sejmowych utrzymują, że spór pomiędzy prezydjum BB. a p. Polakiewiczem został załagodzony ku obopólnemu zadowoleniu. P. Polakiewicz ma otrzymać notarjat w jednem z większych miast.

Proces Rintelena rozpoczęty

WIEDEŃ, 2.3 (PAT). Dziś rano rozpoczął się tu proces b. posła austrjackiego w Rzymie dr. Rintelena, oskarżonego o zdradę stanu w związku z udziałem jego w zamachu lipcowym. Prokurator domaga się dla oskarżonego kary dożywotniego więzienia.

Japońskie apetyty na Chiny
budzą niepokój w Waszyngtonie i Londynie

LONDYN, 2.3. (PAT). — Silne zaniepokojenie wywołała w Londynie i Waszyngtonie wiadomość o postępach, dokonanych w rokowaniach między Nankinem i Tokjo w sprawie zbliżenia chińsko - japońskiego. Sensację budzi zwłaszcza wiadomość o pożyczce, jakiej Japonja ma udzielić Chinom.

Ambasador brytyjski w Waszyngtonie, którego wezwano do departamentu stanu dla omówienia tej sprawy, wysunąć miał propozycję pożyczki mocarstw dla Chin.

Rząd Stanów Zjednoczonych domagać się ma wspólnego demarche w Tokjo, celem zwrócenia uwagi, że tylko ogólna pożyczka mocarstw, w której Japonja mogłaby uczestniczyć, jest możliwa. Rząd amerykański pragnie również dokonania demarche w Chinach, celem przypomnienia rządowi chińskiemu zobowiązań, wypływających z umów, zawartych w r. 1920 i 1921, na mocy których Chiny mogą przyjmować pożyczki tylko konsorcjum międzynarodowego.

HONGKONG, 2.3. (PAT). — Gen. Doihara po powrocie swym z Nankinu zaprzeczył wiadomościom o istnieniu porozumienia chińsko - japońskiego w sprawie południowych Chin.

Dziś wieczorem gen. Doihara udaje się do Kantonu. Podróże jego i rozmowy śledzone są bardzo uważnie przez władze chińskie.

Koła dobrze poinformowane dają do zrozumienia, że gen. Doihara był delegowany przez Nankin dla osiągnięcia zgody Chin Południowych na politykę projapońską Nankinu.

Naogół jednak ludność Chin południowych bardzo nieprzyjaźnie odnosi się do idei sojuszu z Japonją. Znawcy stosunków zaznaczają, iż Japonja dąży usilnie do ekspansji ekonomicznej w Chinach Południowych, lecz dla osiągnięcia tego celu musi zdobyć przyjaźń zarówno Kantonu jaki i Nankinu.

Tajemnica zaginięcia Żmigroda, Jarnickiego i Gincberga
Trzy zagadki do rozwiązania
Dyr. Gincberg utonął w Wiśle?

W ciągu zaledwie 2 miesięcy bież. roku stały się w Warszawie trzy niesamowite wypadki tajemniczego zaginięcia osób, stojących bądźcobądź na nieprzeciętnych stanowiskach.

Ponurą serję zagadkowych zaginięć rozpoczął ówczesny dyrektor Państwowego Zakładu Badania Żywności i Przedmiotów Użytku, Żmigród, który zaginął w tajemniczych okolicznościach w połowie stycznia roku bieżącego.

Co do zagadkowego zaginięcia dyr. Żmigroda, krąży mnóstwo pogłosek, m. in., że Żmigród uciekł, że popełnił samobójstwo, lub że stracił pamięć i dotychczas jej nie odzyskał.

Już po zaginięciu Żmigroda wyszły na jaw nowe szczegóły jego działalności na odpowiedzialnem stanowisku dyrektora. Rozeszły się pogłoski, jakoby dyr. Żmigród brał łapówki od różnych firm, m. in. również na procesie sądowym zeznał jeden ze świadków, iż Żmigrod brał kilkusetzłotowe łapówki za to, by dzieciom dodawać do pożywienia glicerofosfat, który okazał się w rezultacie trujący dla dzieci.

Po niewyjaśnionem jeszcze zaginionym.

Tymczasem wczoraj, t. j. po siedmiu dniach od chwili gdy Gincberg wyszedł ze swego biura przy ul. Jasnej 8 i oświadczył swym urzędnikom: „Nie czytajcie dziś gazet" — do władz policyjnych zgłosiło się trzech młodych ludzi i złożyło sensacyjne gadkowem zniknięciu Żmigroda, władze policyjne zawiadomione zostały 5 lutego o niemniej tajemniczem zniknięciu sekretarza oficerskiego kasyna garnizonowego w Warszawie, p. Eugenjusza Jarnickiego. W sprawie Jarnickiego stwierdzono tylko to, że pieniądze nie wpłynęły zupełnie na jego zaginięcie.

Wreszcie w dwa tygodnie później, to jest 22 lutego bież. roku, zaginął bardzo zamożny właściciel konta w jednym z banków warszawskich, na którem znajduje się kilkadziesiąt tysięcy złotych, dyrektor kilku cukrowni, jak: Babino — Tomachowskiej, Chybie, Łubna, 37-letni Wilhelm Gincberg, zamieszkały w charakterze sublokatora u Rechy Zander (Wilcza 29-A). Rodzina zaginionego zamieszkała w Zawierciu nic nie wie co mogło się stać z zameldowanie.

Według zeznań przybyłych, potwierdzonych przez policję komisarjatu rzecznego, wszyscy trzej przechodząc wieczorem około g. 7-ej dnia 22 lutego ulicą Steinkellera nad brzegiem Wisły, zauważyli jakąś płynącą masę. Jak się okazało, był to płynący człowiek, trzymający się kurczowo kry.

Wszyscy trzej pośpieszyli tonącemu z pomocą, rzucili się do wody, jednak wszelkie wysiłki poszły na marne, gdyż tonący trafił na wir i zginął ratownikom z oczu.

Przesłuchani powtórnie przez policję podali rysopis tonącego, mniejwięcej zgadzający się z rysopisem Gincberga. Mimo jednak skrzętnych poszukiwań wdół rzeki — zwłok nie znaleziono.

Gdyby przypuścić, iż tonącym był rzeczywiście Gincberg, to władze mają słabą nadzieję znalezienia chociażby jego zwłok, gdyż mogą one podpłynąć pod lód i tam pozostać do całkowitego jego stajania.

Wyścig wdół
Między funtem a dolarem
zaostrza się

Od kilku dni sensacją kół finansowych jest gwałtowna obniżka funta angielskiego, której tempo wzrasta z dnia na dzień. W czwartek funt był notowany w Warszawie 25.62 (wobec 25.80 tydzień przedtem), w piątek spadł do 25.43, a w sobotę aż do 25.14. Podobnie jest i na innych giełdach europejskich.

W kołach londyńskiej City za główną przyczynę baissy funta uważają odpływ obcych kapitałów, zwłaszcza francuskiego i amerykańskiego, które zaniepokojone są coraz bardziej widocznem dążeniem rządu angielskiego, aby funt w stosunku do dolara osiągnął poziom niższy od obecnego. Do zniżki tej przyczyniła się także spekulacja na giełdzie londyńskiej, która ostatnio przybrała na sile pod wpływem ogromnej taniości kredytu, a więc szukania przez posiadaczy kapitałów intratniejszych interesów. Rząd zaś angielski, który mógłby interwenjować w kierunku zwyżki funta, zdaje się nie mieć do tego żadnej ochoty.

Wobec tego amerykański fundusz interwencyjny zaczął ze swej strony pracować również w kierunku zniżki funta (co po niedawnym wyroku waszyngtońskiego Sądu Najwyższego jest ułatwione). Ale możliwości są tutaj ograniczone wobec pomyślnego bilansu płatniczego St. Zjednoczonych oraz faktu, że trudno jest zepchnąć dolara poniżej t. zw. punktu złota, gdyż w przeciwnym razie rentowałby wywóz złota, automatycznie przywracając dolarowi naruszony parytet. To też zniżka dolara, jakkolwiek bardzo odskakująca od niedawnej jego haussy (w okresie z końca stycznia, gdy spekulowano na wyrok waszyngtoński), jest jednak mniejsza od zniżki funta: kabel na N. Jork notowano w Warszawie w piątek 5.26 i trzy ósme a w sobotę 5.25. Tak niskiego kursu dolara nie notowano już od wielu miesięcy, mimo to jednak notowania w Londynie wynosiły wczoraj 4.79 i siedem ósmych dolarów za funta wobec 4.83 i piętnaście szesnastych w piątek czyli że funt płacony dolarami potaniał w ciągu jednego dnia blisko o 1 proc.

Burza szalejąca w Gdyni
zatopiła okręt wraz z załogą

GDYNIA, 2.3. (PAT). Od rana szaleje na wybrzeżu silny sztorm, którego ofiarą padł dzisiaj holownik morski „Żubr".

Przy manewrach na redzie portu gdyńskiego, fala zalała pokład holownika, który w ciągu kilku chwil zatonął wraz z załogą.

Jako ofiary żywiołu padli na posterunku szyper 1-ej klasy Gustaw Ławcewicz, maszynista Leon Dudziński, palacz Michał Borówka, marynarz Piotr Bartoszewicz.

Na miejsce wypadku przybyły niezwłocznie dwa dalsze holowniki morskie celem niesienia pomocy. Wszelkie jednak wysiłki wskutek silnie wzburzonego morza nie odniosły żadnego skutku. Sztorm trwa w dalszym ciągu.

Oprócz cytowanego nieszczęśliwego wypadku zanotowano na wybrzeżu szereg mniejszych awaryj.

Nagroda naukowa Kasy im. Mianowskiego

Komitet Kasy im. Mianowskiego przyznał nagrodę im. prof. Pawińskiego z fundacji Wawelberga docentowi dr. Adamowi Vetulani'emu w kwocie zł. 350 za pracę p. t. „Lenno Pruskie".

Kartel rzezaków

Chce zmusić Zarząd Miejski

do niestosowania obniżonej taryfy za ubój

Konflikt między rabinami na tle uboju rytualnego

Wprowadzenie z dniem 1 marca, zniżonych opłat w rzeźni miejskiej za ubój rytualny wywołało szereg fermentów i sprzeciwów ze strony zainteresowanych, to znaczy, rzezaków i rabinatów. O obniżce za ubój rytualny z 8,75 zł. na 4 zł. za sztukę bydła rogatego, powiadomiła rzeźnia drogą obwieszczenia.

Dzisiejszy „Nasz Przegląd" podał wiadomość, że stosowanie taryfy zniżonej zostało narazie odroczone. Jest to wiadomość niezgodna z prawdą, gdyż zniżkowa taryfa stosowana jest w całej pełni, a rzeźnia, oczywiście, nie zmusza tych rzezaków do bicia, którzy nie chcą swych czynności wykonywać według nowej taryfy. Jednocześnie żydowska agencja telegraficzna wydała następujący komunikat:

Na ostatniej swej sesji Komitet Wykonawczy Związku Rabinów Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił następującą rezolucję w przedmiocie żydowskiego uboju rytualnego w Warszawie:

Komitet Wykonawczy Związku Rabinów Rzplitej Polskiej, reprezentujący około 900 rabinów z całego kraju, wyraża najgłębsze swe oburzenie spowodu niesłychanego gwałcenia prawa przez dyrekcję warszawskiej rzeźni miejskiej przez zatrudnianie w charakterze rzezaków przy uboju rytualnym pp. Berla Miodownika i Jakóba Mączyka, którzy zostali przez rabinat warszawski zdyskwalifikowani i których ubój jest „newela i trefa". Ludność żydowska Warszawy jest przez dyrekcję świadomie wprowadzana w błąd, gdyż trefne mięso sprzedawane jest jako koszerne.

„Komitet wykonawczy postanawia zastosować najintensywniejsze wysiłki u miarodajnych władz rządowych celem przywrócenia jaknajrychlej stanu prawnego, i Komitet wykonawczy żywi nadzieję, że z Boską pomocą wysiłki jego będą uwieńczone powodzeniem".

Na marginesie tego komunikatu należy wyjaśnić, że rzezacy rytualni, Berl Miodownik i Jakób Mączyk, są rzezakami pełnoprawnymi i mają na to upoważnienia od rabinów praskich, czyli t. zw. prawobrzeżnych. Natomiast protestują rabini warszawscy, czyli lewobrzeżni, uważając, że upoważnienie wydane przez rabinów praskich jest nieważne.

Gdzie leży tedy sedno konfliktu? Otóż, rzezacy Miodownik i Mączyk, posiadający upoważnienia na ubój rytualny rabinów praskich, są tymi, którzy zgodzili się na dokonywanie uboju zwierząt po cenach niższych dla potrzeb miasta. Postępowanie to zakwestjonowali rabini warszawscy, choć rabini prascy nie cofnęli swojego zezwolenia wydanego rzezakom Miodownikowi i Mączykowi.

Z przebiegu tego konfliktu widać, że rabini nie są jednomyślni w tej sprawie i że za kulisami tego konfliktu kryje się chęć dużych zysków i niestosowania nowej taryfy, którą wprowadziła rzeźnia miejska. W tym stnie rzeczy, jeszcze raz potwierdza się teza nasza, że chodzi tutaj nie o wykonywanie pewnych praktyk religijnych, lecz poprostu o zyski.

Podawanie do wiadomości publicznej rzeczy niezgodnych z prawdą wytwarza ferment, dezorjentuje opinję publiczną. Należy sądzić, że Zarząd Miejski pomimo prób wyłamania się spod zarządzeń rzeźni miejskiej, dotyczących obniżenia taryfy za ubój, nie pozwoli się teroryzować grupie skartelizowanych rzezaków i zarządzenia, mające na celu obniżenie cen mięsa w stolicy, będzie kontynuował.

Fatalne stosunki higjeniczne

Wśród dzieci szkolnych

Na terenie województwa warszawskiego w roku szkolnym 1934-35 uczęszczało do szkół 384.453 dzieci. Wskutek braku miejsc nie przyjęto 2.159 dzieci, z innych powodów nie uczyło się 18.295 dzieci.

W tym samym czasie pracowało w szkolnictwie powszechnem na terenie województwa warszawskiego 5.934 nauczycieli i nauczycielek. Na jednego nauczyciela przypadało więc średnio 64,8 uczniów, t. j. o 2,6 więcej, niż w roku 1932-33.

Nadzór nad higjeną szkolną sprawował jeden lekarz na 35 szkół i na 6.132 dzieci. Dzieci szkolnych zbadano zaledwie 40 proc. (o 2 proc. więcej, niż w roku ubiegłym). Na zasadzie tych badań stwierdzono, iż odsetek zagruźliczenia wynosił 1,26 proc., odsetek zajagliczenia 0,75 proc., ilość dzieci brudnych 11,2 proc., zawszonych 7 proc., ze świerzbą 0,14 proc. Podkreślić tu należy, iż dotyczy to tylko dzieci zbadanych. Jak się sprawa zdrowotności i higjeny przedstawia wśród 60 proc. dzieci niezbadanych — niewiadomo.

Dziś inauguracja Międzynarodowego Konkursu w Filharmonji

Dziś o godz. 11 rano pod protektoratem Prezydenta Rzeczypospolitej odbędzie się uroczysta inauguracja konkursu skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego.

Inauguracja odbędzie się w Filharmonji, po oficjalnych przemówieniach i prezentacji uczestników konkursu nastąpią pierwsze rozgrywki.

Brygida Helm przyjeżdża do Krakowa

Brygida Helm, głośna artystka filmowa niemieckiej wytwórni „Ufa", zapowiedziała telegraficznie swój przyjazd do Krakowa na wtorek, 5 bm., w którym to dniu odbędzie się reduta prasowa dziennikarzy krakowskich. Reduta prasowa była już raz zapowiadana, musiała jednak ulec odwołaniu ponieważ Brygida Helm zachorowała wówczas na grypę.

Otwarcie wystawy Rzeźby francuskiej

Dziś o godz. 12-ej w południe w Inst. Prop. Sztuki odbędzie się otwarcie organizowanej pod protektoratem Prezydenta Rzeczypospolitej wystawy współczesnej rzeźby francuskiej.

TAJEMNICE DOMOWEGO BUDŻETU

„Szczęśliwi", którzy umieją ratować się

przed bezrobociem

W dużej mrocznej izbie o niskim pułapie mieszkają trzy rodziny.

Gdy się wchodzi do dusznego, ciemnego i hałaśliwego wnętrza nie można się w pierwszej chwili zorjentować, ile tu może być osób — pięć, dziesięć czy dwadzieścia: zmieszany gwar głosów męskich, kobiecych i dziecinnych, płacz niemowlęcia, stukanie młotka, miauczenie kota, wreszcie świergot kanarka w klatce, zawieszonej wysoko u sufitu, stwarzają nieopisany harmider, dla uszu człowieka, przyzwyczajonego do domowej ciszy, wręcz nieznośny.

Dwie rodziny, które tu mieszkają, są zupełnie bezrobotne; żyją narazie z zasiłków ZUPU z dorywczej pomocy krewnych. Co będzie dalej, niewiadomo.

Zadanie im pytania, jak układają swój budżet domowy, byłoby śmieszne, bowiem nie można układać czegoś, co nie istnieje.

Życie „uprzywilejowanych"

Trzecia rodzina — stolarza M. w porównaniu z tamtemi jest prawdziwie uprzywilejowana. Mąż, żona, dorosła córka, pracują, nawet młodsze dzieciaki (troje) czasem parę groszy zarobią. Żadne z nich nie siedzi bezczynnie.

Wygląda to tak: mąż i ojciec był niegdyś zamożnym stolarzem, miał własny warsztat, wyrobioną klientelę, na brak roboty nie mógł narzekać. Ale to było w Rosji. Po powrocie do Polski przywiózł trochę zaoszczędzonego grosza; kuzynka miała koncesję tytoniową, namówiła na założenie sklepu. Założył — i zbankrutował. Sklep przepadł, pieniądze przepadły, zajęcia nie mógł dostać. Pracował dorywczo tu i owdzie, potem chorował długo, nie mógł chodzić i postanowił wykorzystać swoje zdolności stolarza. Leżąc w łóżku, wyrabiał z dykty i drzewa dziecinne zabawki, wózki, domki, pajace, już dwa lata się tem zajmuje. Zarobek na tem niewielki, czasem 10 zł., a czasem i 30—40 na miesiąc, jeśli handel dobrze pójdzie. Za 25 zł. sprzedaje stale do jednego sklepu z zabawkami, resztę sprzedaje najstarszy chłopiec na ulicy.

Pączki i gilzy ratują przed głodem

To jest cały dochód głowy rodziny. A żona? Jak była zdrowa, chodziła do prania i na posługi. Wtedy było lepiej. Zarobiła nieraz i 50 zł. Teraz nie może tak pracować, sprzedaje więc na ulicy pączki i ciastka. Na pączku ma się 2 grosze, tak że dzienny zysk wynosi najwyżej złotówkę. Razem z żoną nie zarabiamy więcej niż 50 do 70 zł. miesięcznie.

Najstarsza córka dostała zajęcie w fabryce gilz. Płacą 45 gr. godzina; kiedy pracowała cały tydzień, było nieźle, ale teraz robi tylko dwa dni w tygodniu, to co z tego się ma? Dwadzieścia kilka złotych miesięcznie. Dziesięć złotych na miesiąc dorabia sprzątaniem raz na tydzień u doktorowej w sąsiedniej kamienicy. Antek — młodszy syn, smyk jeszcze, sprzedaje gazety, ale gdzie zarobione pieniądze podziewa — niewiadomo, nieraz go po kilka dni w domu niema. Najmłodsze sześciolatki — bliźnięta jeszcze do szkoły chodzą — latem matka chodzi z nimi na pole szczaw zbierać, po domach potem się sprzeda. Każdy grosz, choćby najmniejszy dużo znaczy przy takich zarobkach, jak nasze...

Sto złotych na miesiąc niedoścignionem marzeniem...

Sumuję te minjaturowe dochody — wypada miesięcznie około osiemdziesięciu najwyżej stu złotych na miesiąc.

— Sto? — E, proszę pani, takiej sumy to już oddawna nie mieliśmy — mówi stolarz zniechęconym głosem. Nie można i nie można do tej setki dociągnąć, a co najgorsze, że to się zbiera groszakami, nigdy niema w domu większej sumy odrazu, to niepodobieństwo taniej gospodarować. Jeszcze są różne straty. Córka, ta co w fabryce zajęcie ma, słabowita, nieraz i tydzień w łóżku przeleży, to jej dniówkę wytrącą — tak cud, że trzymają — przez litość chyba. To znów ja towaru zamało rozprzedam, albo jaki pechowy dzień przyjdzie, że te pączki żonie „nie idą" — jakby kto urok jaki rzucił, czy co?...

— Więc na jaką sumę można liczyć co miesiąc napewno?

Napewno, to na nic dziś nie można liczyć, ale ze 60 — 70 złotych uciuła się zawsze. Za ten kąt, co tu mamy, trzeba dać piętnaście złotych, lekarstwa żony i córki nieraz 10 i więcej złotych zabiorą, a jedzenie — jak Bóg da. Nie oblicza się, bo niema co obliczać, żyjemy z dnia na dzień. Jest trochę grosza w domu, to się zrobi zupy, kartofli, kapusty, czasem kawałek kiełbasy, mleka dla dzieci, a niema, to suchy chleb jemy.

Gazeta — luksus karygodny

Jedyny luksus, to gazeta — dla oszczędności, co drugi dzień kupuję. Żona mi wyrzuca, że pieniądze marnuję i właśnie dzieci okradam. Nie rozumie kobieta, że człowiek bez gazety — to jakby nie żył na świecie. Wszystkiego się przecież wyrzekłem: nie piję, nie palę, a w kinie to byłem 6 lat temu. Zarabiałem wtedy 120 zł. miesięcznie, chodziliśmy z żoną raz na tydzień, dwa „na galerkę". — Strasznie lubię kino! — stolarz wzdycha żałośnie, jak dziecko, które marzy o niedostępnej zabawce.

Żal mi go, gdy patrzę na tę siwiejącą głowę, pochyloną nad drewnianym pajacykiem z dykty, głowę człowieka, obarczonego troską o losy licznej rodziny, któremu głód kulturalnej rozrywki dokucza bardziej, niż głód chleba.

Różaniec wyrzeczeń

Niestety, w budżecie 60 — 90 złotowym (o ile to wogóle można nazwać budżetem) niema miejsca na „nierozsądne" wydatki. Komorne — ciężar w ubogim budżecie rodzinnym największy, zapłacić trzeba. I jeść — choćby jak wróbel — także trzeba i w piecu napalić i lekarstwa kupić (do ubezpieczalni nie należy). Długów zaciągać nie można, bo niema z czego oddawać. Oszczędzać w czasie „lepszej konjunktury", żeby starczyło na gorsze dni? Niema dni lepszych, ani gorszych, wszystkie są złe. Słowo „oszczędzać" zakrawa w tych warunkach na szyderstwo.

Budżet „szczęśliwej" rodziny stolarza, w której wszyscy pracują, cierpi na ten sam paraliż niektórych pozycyj wydatkowych, co budżet rodziny bezrobotnego ślusarza, o którym mówiliśmy wczoraj.

* * *

Tabelka budżetu domowego stolarza = 60—90 zł.

komorne	+	15 zł.
żywność	0	30—40 zł.
podatki i ubezpieczenia	—	— (zalegają)
światło i opał	0	5—10 zł.
tytoń	—	—
alkohol	—	—
gazety	0	1.50 zł.
kino, teatr	—	
inne rozrywki	—	
urlopy	—	
szkoła dzieci	—	
przejazdy (tramwaje)	—	
ubranie	—	
pranie	0	2—3 zł. (koszt mydła)
służba	—	—
higjena i zdrowie	+	10—15 zł.
długi	—	
oszczędności	—	
		60—90 zł.

Uwaga: Minusy oznaczają pozycje skreślone; kółka oznaczają pozycje zmniejszone do minimum.

Wyjazd prezesa Grubera do Stanów Zjedn.

Jak się dowiadujmy z miarodajnych źródeł, prezes P. K. O. dr. Henryk Gruber udaje się z końcem marca b. r. do Stanów Zjednoczonych, celem zapoznania się ze zmianami natury gospodarczo-finansowej, które są rezultatem przeprowadzonego za oceanem programu odbudowy kraju.

Podczas pobytu w Ameryce, prezes Gruber wygłosi, na zaproszenie polskich i amerykańskich organizacyj, szereg odczytów na temat gospodarczej sytuacji świata i roli Polski.

Niewdzięczne dzieci

Niech rodzice jedzą wyroki... sądowe

SOCHACZEW, 2.3. (Tel. wł.).— Staruszkowie Tomasz i Marjanna Koperscy, wieśniacy z Matyldowa, pow. sochaczewskiego, nie mogąc osobiście doglądać swego dość dużego gospodarstwa, zapisali je synowi Piotrowi i synowej Stanisławie. W umowie rejentalnej nałożono na dzieci obowiązek łożenia na utrzymanie rodziców.

Jednakże z chwilą objęcia w swe posiadanie majątku niewdzięczne dzieci przestały zupełnie interesować się losem rodziców tak, że staruszkowie musieli żebrać u sąsiadów.

Starzy Koperscy parokrotnie wnosili skargi do sądu, uzyskując wyroki skazujące Piotra i Stanisławę na wydanie zaległych alimentów, lecz mimo to tych alimentów nie otrzymali.

Piotr Koperski na uwagi czynione mu przez sąsiadów odpowiadał:

— Niech rodzice jedzą wyroki, ja wolę wydać pieniądze na adwokata niż na nich".

Sąd skazał Piotra i Stanisławę Koperskich na 3 miesiące aresztu, przyczem, uwzględniając ich przyrzeczenie poprawy, wykonanie kary zawiesił na 2 lata.

Włamanie do bóżnicy

ale nie dla rabunku

SOSNOWIEC, 2.3. — Niewykryci sprawcy włamali się nocą do bóżnicy w Czeladzi, gdzie porżnęli nożami torę, a rodały rzucili na podłogę i podeptali je. Oderwali również zamki od szafy z aktami bezprocentowej każy żydowskiej, które podarli i zniszczyli. Włamywacze skradli jedynie zegar ścienny, z czego widać, że nie rabunek był celem ich włamania.

Żydzi głównymi świadkami

w procesie o przynależność do O. N. R.

Denuncjacja, jako broń w walce konkurencyjnej

Mieszkańcy Starej Miłosny pod Warszawą, Karol Ziemblo, Marjan Rechnio, Bolesław Domżalski oraz małżonkowie Józef i Janina Kwiatkowscy, oskarżeni zostali z art. 165 k. k. o udział w związku p. n. Obóz Narodowo - Radykalny, którego istnienie, ustrój i cel pozostać miał tajemnicą wobec władzy państwowej.

Akt oskarżenia zarzucał podsądnym, że po rozwiązaniu przez władze Obozu Narodowo - Radykalnego prowadzili dalej konspiracyjną działalność, kolportując „Nową Sztafetę", rozrzucając ulotki antyżydowskie oraz prowokując zajścia z żydami. Jak się okazało, oskarżenie oparte było na zeznaniach miejscowych żydów, Szmula Frydmana, Lejbusia i Majera Próżniaków oraz Abrama Brotsteina. Na zasadzie ich słów stwierdzono, że Rechnio i Ziembło rozlepiali na murach „Nową Sztafetę" oraz organizowali demonstracje, podczas których wznosili okrzyki: „Żydów na szubienicę! Niech żyje ONR!"

Na zasadzie tych doniesień aresztowano Rechnię i Ziembło, którzy przesiedzieli w więzieniu 8 miesięcy.

Na wczorajszej rozprawie żaden z oskarżonych nie przyznał się do winy, wyjaśniając, że należeli do ONR w okresie istnienia legalnego tej organizacji. Wśród kilkunastu świadków występujących w procesie, jeden tylko policjant był wyznania chrześcijańskiego, wszyscy inni bowiem byli pochodzenia żydowskiego.

Proces odsłonił właściwe podłoże całego oskarżenia, tak że prokurator Kożuchowski zrzekł się roli oskarżyciela. Było to do przewidzenia, albowiem akt oskarżenia, skonstruowany na trzech stronach pisma maszynowego, był tak ogólnikowy i chociaż mówił o bójkach i demonstracjach organizowanych przez podsądnych, nie wymieniał jednak ani jednego konkretnego faktu jakiegoś zajścia. Co więcej, okazało się, że żydzi oskarżyli Kwiatkowskich, właścicieli restauracji w Starej Miłośnie, oraz Ziemblę ze względów konkurencyjnych, chcąc ich zniszczyć materjalnie. Świadkowie, przyparci do muru przez obrońców, adw. Czarkowskiego, Pączkowskiego i Rościszewskiego, zaczęli plątać się w swych zeznaniach, podając fakty zupełnie inaczej, aniżeli przedstawiali je w toku śledztwa.

Wobec takiego stanu rzeczy sędzia Dąbrowo ogłosił wyrok uniewinniający wszystkich oskarżonych, podając w motywach, że sprawa wyrosła na tle konkurencyjnym.

Nawiasem dodać należy, że żydzi dopięli swego, albowiem Kwiatkowscy i Ziembło są dzisiaj zrujnowanymi ludźmi, a warsztaty ich pracy zostały zlikwidowane. Ponadto Rechnio i Ziembło niewinnie przesiedzieli w więzieniu kilka miesięcy.

Możliwość przesunięcia miljonów żołnierzy
Podwójne granice Niemiec
Drogi błyskawicznej koncentracji mas

(Korespondencja własna).

Berlin, 1935 r.

Ogromny ciężki autobus, wiozący 34 osoby mknie po drodze ze średnią szybkością 80 — 100 km. czyli mniej więcej taką, jaką może osiągnąć u nas doskonały wóz, na wyjątkowo dobrym odcinku drogi. Jazda odbywa się prawie bez sygnalizacji. Porządek na drodze wzorowy. Wozy konne, rowery, motocykle idą tak, by nie tamować ruchu. Gdy auto wpada w ulice wsi nie zmniejsza szybkości. Na jezdni nie biegają, ani gęsi, prosiątka, ani dzieci. Nie kierowca uważa, aby ktoś nagle nie wypadł mu tuż pod koła, ale pieszy strzeże się, by nie wychodzić na jezdnię w nieodpowiedniej chwili. To kolosalnie ułatwia jazdę i zwiększa bezpieczeństwo.

Drogi niemieckie są szerokie i równe, starannie utrzymane. Nowe autostrady dochodzą do 20 m. szerokości. Większe posiadają ruch dwustronny, mniejsze jedno stronny. Także ruch jednostronny zostanie utrzymany na drogach, na których przewidziane jest zgęszczenie pojazdów. Problem ten rozwiązano w ten sposób, że w miejscach koniecznego skrzyżowania dróg, ruch odbywać się będzie na dwu kondygnacjach. Unikanie skrzyżowań ułatwia ruch i chroni przed zatamowaniem ruchu przez nagłe ukazanie się poprzecznie wyjeżdżającego wozu. Podobny cel (poza zresztą strategicznym) ma kierowanie nowych dróg okrężnie dokoła miast.

400 TYSIĘCY LUDZI BUDUJE DROGI

W wielkich robotach publicznych, jakie podjęła Rzesza, roboty drogowe i rozbudowa własnego przemysłu automobilowego zajmują jedno z przodujących miejsc. Przy drogach pracuje 400.000 ludzi. Plan drogowy przewiduje budowę całej ogromnej sieci autostrad. Rozpoczęto już budowę 2.500 km. takich dróg. Praca wykonywana jest etapami. Pierwszy z nich obejmuje budowę 7000 km. i ma za zadanie rozwiązanie komunikacyjne strefy Berlina. **Całość obejmuje budowę 42.000 km. szlaków (poza już istniejącemi drogami bitemi dochodzącemi do 220.000 km.)** Cała robota jest scentralizowana. Sprawą rozbudowy kieruje Generalny Inspektorat Dróg Rzeszy, pod kierownictwem inż. Todta, twórcy programu rozbudowy. **Nie kraje, nie gminy, jak u nas, ale państwo narzuca plan rozbudowy i to taki, który idzie po linji nie partykularnych interesów, ale całego kraju.**

A więc etatyzm? Nie, wprost przeciwnie. Państwo wyznacza plan rozbudowy, ale poszczególne roboty mogą wykonywać wyłącznie przedsiębiorstwa prywatne. Mają one kontyngent robót i kontyngent zatrudnienia wyznaczony. **Ten system likwiduje przerosty biurokracji, popiera przedsiębiorstwa indywidualne, prywatne, płacące podatki, odpowiedzialne, i zatrudniające bezrobotnych.** Pieniądze wyłożone na budowę dróg w rozmaitych formach wracają niezwykle szybko do obrotu, powodując z jednej strony przez swój ruch powstanie szeregu gospodarczo rentowych i politycznie potrzebnych inwestycyj, z drugiej likwidując bezrobocie.

DROGI, KTÓRE GROŻĄ

Sprawy drogowe i motoryzacja w całym swoim planie nie są w Niemczech czemś naszkicowanem przez dyletantów na kolanie i **nie mają wyłącznego celu zatrudnienia bezrobotnych.** Wiążą się one z całokształtem zadań narodowych i realizacją stopniową celów, są jednem ze środków przeorganizowania i przystosowania życia Narodu Niemieckiego do nowych warunków. Dlatego są tak właściwe.

W budowie nowych dróg dbano o wygodę, bezpieczeństwo, szybkość. 7,5 metra jezdni, pas 5-metrowy zieleni i znów 7,5 m. jezdni betonowej. Unikano wirażów, zakrętów, falistości i łukowatości linji drogi. Wielkie nowe autostrady omijają jak to wskazaliśmy miasta. Ma to ułatwiać ruch, (sieć mniejszych dróg służy dla odpływu z autostrad), może znakomicie uprościć i przyspieszyć wielkie transporty ludzi, choćby w czasie wojny. **Przy miljonowym taborze aut i możliwościach podwojenia go w ciągu 3 — 5 lat, drogi te nabierają specjalnego znaczenia właśnie z punktu widzenia strategicznego. Zresztą wystarczy spojrzeć na mapę drogową Niemiec. 3 wielkie szlaki dróg, idące ze wschodu na zachód, 3 inne (centralne) z północy na południe i wielki łuk otaczający całą granicę Polski, ciągnący się od Królewca do Wrocławia. — Oto otwarta groźba.**

Nie twierdzę, że Niemcy budują te drogi przeciw Polsce lub Francji, ale zaznaczam, że mogą być one w razie starcia zbrojnego wykorzystane znakomicie dla błyskawicznych koncentracyj i przerzucania mas ludzkich z frontu zachodniego na wschodni i odwrotnie, oraz z jednego punktu frontu na drugi.

WYMOWA MAPY

Przy tem wszystkiem warto jednak wspomnieć, że mimo oświadczeń kanclerza Hitlera, że Niemcy, po Saarze nie pragną na Zachodzie żadnych rewindykacyj i nie wysuwają żadnych roszczeń terytorjalnych, mimo wielkiej zmiany w nastrojach i stosunkach polsko - niemieckich **na niemal wszystkich mapach, jakie oglądałem na Wystawie Samochodowej w Berlinie, Alzacja i Lotaryngja, podobnie, jak Śląsk Polski, Pomorze i prawie całe woj. poznańskie zaznaczone, było specjalnie innemi barwami, niż ziemie krajów ościennych!** Taka podwójna granica obejmowała również część ziem Czechosłowacji, Danji, Belgji, Kłajpedę, część Litwy. (Do sprawy tej powrócimy).

Wierzymy, że Niemcy będą w przyszłości kierowały się również rozumem, że konflikty terytorjalne i próby ekspansji będą hamowane, ale **tylko wówczas, jeżeli będziemy narówni z innymi sąsiadami posiadali dość sił, by nie tylko się przeciwstawić siłom Niemiec, ale. by im w wypadku walki grozić.**

Rozwiązania zagadnienia motoryzacji Niemiec i ich problemów drogowych są interesujące i dla nas. Gdyby było inaczej przypominalibyśmy trzodę, pokornie idącą na rzeź. Dlatego z doświadczeń i pracy innych należy wyciągnąć wnioski dla nas i przerwać śpiączkę, w którą pogrążają nas rozmaici pokątni aferzyści, dla których rozwiązanie motoryzacji i rozbudowy sieci komunikacyjnej Polski odbywa się pod kątem widzenia ich prywatnych interesów.

Al Sendlikowski.

3.III.1935

Biedna Anglja!

W bardzo osobliwych oświetleniach przedstawiają bieg najważniejszych zamierzeń i rokowań międzynarodowych w obecnej chwili na gruncie europejskim codzienne doniesienia urzędowej P. A. T-icznej.

Jakżeż, dla przykładu, wygląda w tem oświetleniu ostatnie w toku spraw ważne zdarzenie, jakiem był pobyt sir John Simon'a 28-go lutego i 1-go marca r. b. w Paryżu i narady jego z p. Laval'em?

Gaz. Pols. nr. 61 z 2-go b. m. umieściła te doniesienia pod nagłówkiem:

— Zwątpienie Londynu.

Wcale nie dowolnie i bez jakichkolwiek własnych dociągań czy zabarwiań, gdyż odrazu pierwsze zdanie doniesienia P. A. T-icznej z Londynu, z 1-go na 2-gi b. m. to właśnie mówi:

— Po powrocie min. Simon'a z Paryża **w oficjalnych kołach brytyjskich** zapanowało pewnego rodzaju **zwątpienie** co do przebiegu ewentualnej wizyty w Berlinie.

Dlaczegoż to po odwiedzinach sir John Simon'a w Paryżu tak markotnie w Londynie?

Oto bowiem, powiada nam to doniesienie, rząd brytyjski z trudem uzyskał zgodę kanclerza Hitler'a na rozciągnięcie rozmów na całość spraw oświadczenia angielsko - francuskiego z 3.II.35. a tu znowu coś nieoczekiwanego:

— Tymczasem w wyniku rozmowy, odbytej wczoraj w Paryżu z min. Laval'em, wydaje się, że min. Simon będzie miał **związane ręce** i że sam nie będzie w stanie prowadzić dyskusji w zakresie, którego się domagał... Jak zapewniają **w kołach dobrze poinformowanych,** min. Laval **wymógł** od min. Simon'a definitywne przyrzeczenie, że w toku swych rozmów z kanclerzem Hitler'em będzie się **trzymał** ściśle granicy, jaka wczoraj została uzgodniona, a mianowicie, aby rozmowy w Berlinie miały **charakter wyłącznie informacyjny...** Sugestje, zawiezione przez min. Simon'a do Paryża, aby ewentualny system **bezpieczeństwa** na wschodzie Europy oprzeć na fundamencie **bilateralnych paktów nieagresji,** nie znalazły w Paryżu zrozumienia...

Taki wątek doniesień P. A. T-icznej z Londynu nasuwa odrazu dwa sprostowania:

1. tasama P. A. T-iczna donosiła właśnie z Londynu, odrazu po postanowieniu podróży sir John Simon'a do Berlina, dosłownie: ze strony **brytyjskiej** podkreślane jest, że w obecnem stadjum rozmowy anglo - niemieckie w Berlinie miałyby **jedynie cel eksploracyjny** i charakter dyskusji wstępnej (22.II.35), oraz powtarzała to nazajutrz: rola ministrów brytyjskich (sir John Simon'a i p. Eden'a) polegać będzie przedewszystkiem na **sondowaniu opinji** (23.III.35), czyli twierdzenie, jakoby dopiero p. Laval w Paryżu **wymógł** na sir John Simon'ie, że rozmowa jego w Berlinie będzie miała charakter wyłącznie informacyjny, jest rażąco nieścisłe w świetle własnych doniesień P. A. T-icznej.

2. zadowolenie się na wschodzie dwustronnemi umowami o nieagresji, bez wzajemnej pomocy, jest sugestją... niemiecką, a nie angielską.

Ale, na podstawie takich przesłanek, kończy się to doniesienie ostatnie P. A. T-icznej z Londynu o pobycie sir John Simon'a w Paryżu żałośnie:

— W tych warunkach zwątpienie, które w widoczny sposób ogarnęło dziś popołudniu **brytyjskie koła oficjalne**, jest najzupełniej **uzasadnione**, ograniczenie bowiem wizyty brytyjskiego ministra spr. zagr. w Berlinie do charakteru często informacyjnego nie stanowi misji **prestiżowo** wygodnej ani też wdzięcznej pod względem rzeczowym (PAT.).

Co to jest za zabawa?

Rzeczywistość:

— Odwiedziny sir John Simon'a w Paryżu przed jazdą do Berlina są wyrazem ścisłej łączności Anglji i Francji i tak oświetla je zgodnie Paryż i Londyn.

Oświetlenie P. A. T-icznej i to, jak zwykle, z powołaniem się na tajemnicze urzędowe koła brytyjskie:

— Między Francją i Anglją rozdźwięk. Żądania Niemiec stają się nagle poglądami Anglji. Paryż wiąże ręce nieszczęśliwemu sir John Simon'owi i nakłada mu ograniczenia uchybiające prestiżowi biednej Anglji. W Londynie zwątpienie.

A na dobitkę doniesienie P. A. T-icznej opiekuńczo powiada Anglji:

— Bardzo słusznie! Nie dajcie się! Nie pozwalajcie sobie nadeptywać na prestiż!

Wszakżeż to są niewysłowione dzieciństwa. Poprostu wyręcza się Berlin w rozdzielaniu Anglji od Francji w wyobraźni i w niezgłaźnych podszeptach. A czytelnikom w Polsce zawraca się głowy bzdurami.

St. St.

Zgon biskupa berlińskiego

BERLIN, 2.3. (PAT). — Wczoraj o g. 22.15 zmarł tu nagle biskup diecezji berlińskiej dr. Bares, przeżywszy lat 63. Dr. Bares powołany został do Berlina na krótko po objęciu rządów przez narodowych socjalistów. Odważne i konsekwentne wystąpienia w obronie katolicyzmu oraz tolerancji religijnej w Niemczech, zyskały zmarłemu biskupowi wielki autorytet.

Podwyższenie biletów skarbowych
Z 200 do 300 miljonów

Wczoraj przed południem odbyło się posiedzenie sejmowej komisji skarbowej, na którem rozpatrywano wniosek Klubu Narodowego, wzywający rząd do złożenia Sejmowi sprawozdania z kosztów wypuszczenia Pożyczki Narodowej oraz wykazu sum użytych na wynagrodzenia pieniężne.

Min.Skarbu, dr. Zawadzki udzielił następujących wyjaśnień:

— Koszty pożyczki wynoszą 1.877.870 zł. Z tego druk obligacyj, ich rozsyłka 934.000 zł., propaganda, artykuły i afisze 451.000 zł., odznaki i dyplomy 173.000 zł. druki i materjały pisarskie 105.000 zł., remuneracja i dodatki personalne 228.142 zł.

P. min. Zawadzki przedstawił pełną listę osób, które otrzymały wynagrodzenie, 3 osoby z tego otrzymały po 2.000 zł., wśród nich dyr. Michalski, przebywający obecnie w areszcie śledczym i około 1000 osób sumy niższe.

Uchwalono wniosek, stwierdzający, że wyjaśnienia rządu są wystarczające.

Następnie omawiano projekt rządowy, dający rządowi pełnomocnictwo na podwyższenie emisji biletów skarbowych do sumy 300 miljonów zł. z terminem wykupu który ustali minister Skarbu. Z udzielonych na komisji wyjaśnień wynika, że obecnie znajduje się w obiegu biletów skarbowych na pełną sumę 200 miljonów zł., z terminem wykupu od 3 do 12 miesięcy.

Nacisk rządu na wypompowanie całej wolnej gotówki na potrzeby skarbu i przetwarzanie krótkoterminowego papieru na długoterminowy zakwestjonował pos. Rymar z Kl. Narodowego, któremu odpowiadali obszernie min. Zawadzki i referent projektu, pos. Hołyński (BB). Projekt rządowy uchwalono większością głosów BB, tą samą większością uchwalono dwa nowe podatki, a mianowiecie: od kwasu węglowego i od cukru skrobjowego, które łącznie mają przynieść skarbowi ponad 2 miljony zł.

Opieczętowanie lokalu „Korpusu Lechitów"

Rozłam w organizacjach, łączących się dotychczas w BB, trwa nadal i obejmuje wiele nowych organizacyj. Po konfiskacie odezwy warszawskiego okręgu Partji Pracy oraz po ustąpieniu prezesa zarządu warszawskiego p. Tytusa Filipowicza, władze zdecydowały się rozwiązać kolejowe koło sanacyjne spod znaku BB. W kole tem, jednoczącem przeważnie urzędników i pracowników kolejowych, szeroką działalność rozwijał sen. Lempke (BB).

Że akcja rozwiązywania, lub zawieszania szeregu stowarzyszeń, dotychczas działających zgodnie z zarządem głównym BBWR jest planowa, dowodzi, iż zawieszono również zarząd POW na Pradze, a ubiegłej nocy zaś rozwiązano sanacyjny związek pracowników samorządowych, mieszczący się przy ul. Miodowej.

Faworyzowany dotychczas, benjaminek i pupilek BB, jakgdyby czerwona płachta na zbyt rozbrykany Legjon Młodych, organizacja sanacyjna dotychczas rozwijająca się przy Partji Pracy, t. zw. Korpus Lechitów, został wczoraj w południe przez władze, t. j. starostwo grodzkie Warszawa - Śródmieście i Komisarjat Rządu, zawieszony w czynnościach, a lokal tego stowarzyszenia, mieszczący się na pl. Trzech Krzyży 8, m. 26, został opieczętowany.

Czynności tej dokonał w imieniu Komisarjatu Rządu p. Mościbrodzki, w imieniu zaś Starostwa Śródmiejskiego p. Modelski, w asyście kilku policjantów. W chwili wkroczenia przedstawiciela władz do lokalu „Korpusu", znajdowali się tam główni działacze tej organizacji: komendant główny p. Domiński, oraz pp. Pęski, Henryk Smosarski, Kazimierz Wierusz - Kowalski i inni.

Jako powód podano obecnym iż organizacja, jest nielegalna, gdyż nie posiada zalegalizowanego statutu i dlatego pozostaje z rozporządzenia władz zawieszona. Co jest bardzo charakterystyczne, to fakt, że jeszcze przed kilku miesiącami „Korpus Lechitów" złożył władzom projekt swego statutu do zatwierdzenia i odpowiednie opłaty. W niewyjaśniony dotychczas sposób ktoś ten statut wycofał.

Korpus Lechitów był organizacją, stworzoną początkowo przy Partji Pracy, była to jakgdyby sekcja młodych. Organizacji tej niektórzy działacze BB zarzucali zbyt narodową i antysemicką ideologję. Wśród innych organizacyj składających się na zlepek BB, była to przeciwwaga zbyt radykalnego Legjonu Młodych.

Sensacyjne oświadczenie eksperta inż. Bonna
859 gram. złota z tonny piasku
Dunikowski będzie rehabilitowany

Otrzymaliśmy z Paryża potwierdzenie naszej pierwszej wiadomości o sensacyjnym wyniku doświadczenia, jakie ekspert paryski, inż. Bonn, przeprowadził z wynalazkiem Dunikowskiego. „ABC-Nowiny Codzienne" podało szczegółowy opis wizyty inż. Bonna w laboratorjum wynalazcy w San Remo. Po tej wstępnej wizycie inż. Bonn zaznaczył już, że niewątpliwie wynalazek Dunikowskiego daje znacznie większe niż dotychczas możliwości produkcji złota. Bonn zabrał do Paryża próbki ziemi, z której Dunikowski wydobywa złoto, ażeby w laboratorjum paryskiem, wyposażonem w najczulszę przyrządy naukowe przeprowadzić ponowną próbę.

Obecnie sensacją dnia stało się sprawozdanie inż. Bonna, ogłoszone w „L'Intransigeant" z doświadczeń paryskich i ponownych eksperymentów w San Remo.

— Posłużyłem się — podajemy w dosłownem brzmieniu opinję inż. Bonna — złotodajnemi piaskami, przywiezionemi przeze mnie z Paryża, jak również ziemią, wydobytą na miejscu w San Remo. Wszystkie materjały i wszystkie odczynniki (chemikalja) zostały przeze mnie przywiezione do San Remo. Doświadczenia czyniłem sam, przyczem Dunikowski niczego się nie dotykał i nie zbliżał się do aparatu. Najważniejszą część doświadczeń wykonałem nawet w nieobecności Dunikowskiego. W tych warunkach mogę stwierdzić w sposób kategoryczny że nie może być mowy o jakiemkolwiek oszustwie. Rezultaty uzyskane we wszystkich doświadczeniach są więc decydujące.

Inż. Bonn przeprowadził trzy doświadczenia, których szczegółowe wyniki różnią się liczbowo między sobą, ale wszystkie trzy stwierdzają skuteczność metody Dunikowskiego i niezwykłe działanie promieni Z.

Pierwsze doświadczenie: Ziemia nienaświetlona promieniami Z (Dunikowskiego) dała złota 2 gramy 8/10 na tonnę. Ta sama ziemia naświetlona promieniami Z dała 409 gramów złota na tonnę.

Drugie doświadczenie: Ziemia nienaświetlona promieniami Z dała złota 10,3 grama na tonnę. Ta sama ziemia naświetlona promieniami Z dała 526 gramów złota na tonnę.

Trzecie doświadczenie: Ziemia nie naświetlona promieniami Z dała złota 11 gramów na tonnę. Ta sama ziemia naświetlona promieniami Z dała 859 gramów złota na tonnę.

Cyfry wygłoszone w „Intransigeant" wywołały konsternację. Wskazują one jasno, że wynalazek Dunikowskiego miał wartość praktyczną i poważnie podważają wyrok sądu paryskiego z 1933 roku, skazujący wówczas Dunikowskiego na dwa lata więzienia za wyłudzenie znacznych sum pieniężnych pod pretekstem eksploatacji rzekomego wynalazku. Jak się dziś okazuje wynalazek nie był „rzekomy".

Dwuletnie więzienie, jakie odbył Dunikowski, nie złamało wytrwałego wynalazcy — nowe próby w San Remo dały tak pomyślne wyniki, że nawet biegły przy trybunale paryskim, jakim jest inż. Albert Bonn dał nadspodziewanie przychylną ocenę.

Ekspertyzę inż. Bonn przeprowadził na prośbę adw. Legranda, obrońcy Dunikowskiego w procesie paryskim. Adwokat Legrand zdecydowany jest wystąpić o rehabilitację wynalazcy, twierdząc, że opinja inż. Bonna dowodzi, iż sąd w sposób niesłuszny i wysoce krzywdzący uznał Dunikowskiego za szarlatana.

Murzyni ze St. Zjednoczonych
w obronie niepodległości Abisynji

LONDYN, 2.3. (PAT). „Daily Express" donosi, iż przybył wczoraj do Londynu ze Stanów Zjednoczonych lotnik murzyn płk. Hubert Julian wraz z 15 lotnikami murzynami.

Płk. Hubert Julian, zwany w Stanach Zjednoczonych „czarnym orłem", zaofiarował swoje usługi cesarzowi Abisynji, by bronić — jak się wyraził — ostatniego czarnego imperjum.

Lotnicy oczekują na nadejście samolotów ze Stanów Zjednoczonych, poczem udadzą się do Addis - Abeba.

Marjan Grzegorczyk

Prawdziwy stan protestów wekslowych

Dlaczego zamiera u nas kredyt wekslowy?

Błędna polityka Banku Polskiego

Kontynuując rozpoczęte wczoraj rozpatrywanie naszej obecnej sytuacji kredytowej, a w szczególności działalności Banku Polskiego w r. z., zajmiemy się jeszcze pewnemi szczegółami, niezbędnemi dla jasnego zrozumienia sprawy, która posiada pierwszorzędne znaczenie dla

szerokiej masy drobnych warsztatów wytwórczych i handlowych,

wysuniętych obecnie niemal zupełnie poza nawias jakiejkolwiek pomocy kredytowej. Bez ożywienia bowiem kredytu — i to właśnie w pierwszej linji dla tych „szarych ludzi" — nie może być mowy o skutecznem zwalczaniu kryzysu.

Przedewszystkiem wypadnie jeszcze zatrzymać się nieco nad poruszoną wczoraj sprawą

protestów wekslowych.

Bliższe bowiem jej rozpatrzenie odsłania pewne szczegóły o charakterze wręcz rewelacyjnym, ogółowi zupełnie dotąd nieznane.

W roku 1934, wedle danych oficjalnych (statystyka urzędów sądowych i pocztowych) suma zaprotestowanych weksli wynosiła 280,3 miljonów zł., stanowiąc, wedle obliczeń Instytutu badania konjunktur gospodarczych 6,9% ogółu przypadającej do wykupu sumy wekslowej. W Banku Polskim procent weksli protestowanych w stosunku do płatnych wynosił 0,54 proc., a ponieważ Bank zainkasował w ciągu roku weksli za 2275,6 milj., przeto weksle protestowane wyniosły 12,3 milj. Na weksle więc protestowane poza Bankiem Polskim wypada 268,0 miljonów zł.

Na podstawie, biuletynów ogłaszanych przez Instytut badania konjunktur możemy wyliczyć, że szacowana przezeń suma weksli, przypadających w całem państwie do wykupu wynosiła miesięcznie od 393 miljonów zł. (w maju) do 291 (w sierpniu), średnio 339, a w całym roku okrągłe 4,08 miljarda. Ilość zatem weksli płatnych, niedyskontowanych przez Bank Polski, wynosiła w ciągu roku 1,8 miljarda zł., czyli 150 milj. zł. miesięcznie, a skoro na protesty przypadło 268 miljonów, przeto odsetek **weksli protestowanych poza Bankiem Polskim wynosił 14,8 proc.**

Przeprowadzając analogiczne obliczenia także dla lat poprzednich dochodzimy do następującego, niezwykle ciekawego, zestawienia podającego (w miljonach zł.) średnie cyfry miesięczne:

		Rok			
		1931	1932	1933	1934
Weksle płatne	ogółem:	857,4	572,1	373,6	339,1
	w B. P.	265,7	242,5	207,0	189,6
	poza B. P.	591,7	329,6	166,6	149,5
Weksle protest.	ogółem	110,6	69,8	34,0	23,4
	w B. P.	12,3	7,1	2,0	1,0
	poza B. P.	98.3	62,7	32,0	22,4
% protestów:	ogółem	12,9	12,2	9,1	6,9
	w B. P.	4,6	2,9	1,0	0,5
	poza B. P.	16,6	19,0	19,2	15,0

Otrzymujemy więc taki rezultat: **w ciągu ostatnich trzech lat obieg wekslowy zmniejszył się w Polsce przeszło o połowę, ale jeśli chodzi o kredyty wekslowe, udzielane bez pomocy Banku Polskiego, to zmalały one aż czterokrotnie;**

chyba nie trzeba bardziej w oczy bijącego dowodu, jak pierwszorzędna dla naszego życia kredytowego jest rola instytucji emisyjnej.

Wniosek drugi: Jakkolwiek protesty wekslowe w ciągu tego trzechlecia zmalały napozór prawie 5-krotnie, to jednak wskutek zmniejszonego obiegu weksli poprawa procentowa jest tylko dwukrotna — a i ta cyfra ulega zmianie, jeśli rozpatrujemy odrębnie weksle obiegające poza Bankiem Polskim. Instytucja emisyjna bowiem, pragnąc się pozbyć kłopotu, wprowadziła w przyjmowaniu weksli takie restrykcje, że obecnie ma same tylko weksle „pierwszorzędne" i protestów cztery razy mniej nawet niż w latach najlepszej konjunktury i wypłatności (1927 i 1928), kiedy odsetek protestów wynosił około 2 proc. — ale tem samem zepchnęła cały ciężar finansowania tych właśnie „niepierwszorzędnych" weksli (czyli pochodzących z szerokiej masy warsztatów produkcyjnych i handlowych) na banki prywatne, kasy, spółdzielnie i t. p. I mamy rezultat taki, że

gdy w roku 1931 wypłatność wekslowa w Banku Polskim była trzy i pół raza lepsza niż poza Bankiem, to w roku 1932 już przeszło 6 razy, w roku 1933 blisko 20 razy, a obecnie — 30 razy.

Czy nie dowodzi to, że Bank Polski (jak zaznaczyliśmy wczoraj, zapewne nie z własnej tylko inicjatywy, ale także pod wpływem wskazówek, otrzymanych od rządu) zbyt wiele myślał o własnej tylko wygodzie. a zbyt mało o interesie ogółu życia gospodarczego? Bo przecież weksle, które redyskontuje, są i tak w razie protestu wykupywane przez podawców, więc

Bank nie ryzykowałby niczem, prowadząc liberalniejszą politykę wekslową.

Tak zaś, jak jest, spadł cały ciężar finansowania tych słabszych, a więc najbardziej właśnie pomocy potrzebujących. odcinków życia gospodarczego na bankowość prywatną.

I tem się objaśnia, dlaczego **mimo że statystyka wykazuje poprawę wypłatności, w bankach zupełnie się jej nie czuje.**

Z końcem bowiem 1931 r. w bankach akcyjnych portfel wekslowy wynosił 527 miljonów zł., a pozatem weksli protestowanych było za 40,6 milj., czyli 7,2 proc. całego udzielonego przez banki kredytu wekslowego. w roku zaś 1933 odsetek ten podskoczył do 13,4 proc., a w roku 1934 do 13,7 proc. (337,3 milj. weksli w portfelu i 53,8 milj. protestowanych). Warto zaś zauważyć przytem, że P. K. O. kredytu wekslowego niemal zupełnie nie udziela, a oba banki państwowe (B. G. K. i B. Rolny) miały w swych kasach weksli protestowanych: z końcem roku 1931 — 3,9 proc., w roku 1933 — 2,7 proc., w roku 1934 zaś już tylko 1,7 proc.

A więc i one „uciekają" od kontaktu i tem szarem, o własnych siłach z kryzysem borykającem

się, życiem gospodarczem,

któremu banki prywatne wskutek ubytku rozporządzalnych funduszów (odpływ wkładów) coraz mniej mogą pomagać.

Obecnie Bank Polski podnosi w swem sprawozdaniu za r. 1934, że banki prywatne słabiej wyzyskiwały redyskonto w instytucji biletowej. Oczywiście — skoro nie miały materjału, odpowiadającego wysokim wymaganiom Banku. Teraz zaczynają już i one ograniczać swój portfel wekslowy na korzyść papierów, a życie gospodarcze tem mocniej to odczuwa.

Zmiana polityki wekslowej w Banku Polskim stanowi zatem jeden z podstawowych warunków poprawy naszej sytuacji gospodarczej.

Tak jest dotąd, polityka ta idzie coraz bardziej w kierunku fałszywym.

Czem są Targi Poznańskie dla turystyki

Osobnym działem tegorocznych Targów Poznańskich urządzanym pod egidą Ministerstwa Komunikacji będzie turystyka. W tych dniach odbędzie się posiedzenie zainteresowanych czynników w Ministerstwie Komunikacji, Wydział Turystyki, celem zaproszenia do udziału wystawców. Ponieważ do Poznania przybędą ogromne rzesze osób przeciętnie zamożnych. przeto dla ruchu turystycznego stanowią oni poważny objekt popytu. Obliczono, że osoby przybywające na Targi Poznańskie razem ze swemi rodzinami wydają wspólnie na letnie wywczasy blisko 100 miljonów złotych. Dlatego też jest w interesie uzdrowisk, hoteli i pensjonatów, miejscowości wypoczynkowych, biur podróży i firm sprzętu sportowego, aby popyt ten wykorzystać. Decyzje dot. sposobu spędzenia letnich wywczasów są zwykle powzięte właśnie w okresie Targów Poznańskich, t. j. na początku maja. Dlatego też uznać należy reklamę w dziale turystyki na Targach Poznańskich za celową. Dowodem tego są zgłoszenia Austrji, Bułgarji, Czechosłowacji, Francji, Niemiec i Rumunji w tym dziale.

Od poniedziałku rozpocznie się

Notowanie cen mleka

Wskutek decyzji wydziału aprowizacyjnego Komisarjatu Rządu powstała przy Warszawskiej Izbie Rolniczej w dniu wczorajszym komisja notowań cen mleka. W skład komisji weszli przedstawiciele Związku Ziemian, Związku spółdzielni mleczarskich i jajczarskich, Zjednoczenie producentów mleka, Związku kontroli obór, „Agril", Związek właścicieli polskich zakładów mleczarskich, Stowarzyszenie kupców polskich, Centrali związku kupców, Centrali związku chrześcijańskiego kupiectwa detalicznego R. P. i Związek pań domu.

Pierwsze notowania cen mleka będą dokonane w poniedziałek.

W myśl regulaminu komisji, po roku przejdzie ona z warszawskiej izby rolniczej do warszawskiej izby przemysłowo-handlowej.

„Obozy przysposobienia przemysłowego"

dla młodzieży szkół zawodowych

Ministerstwo przemysłu i handlu postanowiło przystąpić do utworzenia t. zw. obozów przysposobienia przemysłowego na obszarze całego państwa. Akcją tą objęte będą wszystkie województwa, posiadające przedsiębiorstwa przemysłowe i fabryki.

Młodzież szkół technicznych, handlowych i gospodarczych, rozrzucona po obozach przysposobienia przemysłowego, odbywać będzie praktykę wakacyjną w przedsiębiorstwach handlowych, przemysłowych i gospodarczych.

W ten sposób teoretyczne wyszkolenie młodzieży uzupełnione będzie przez praktyczne przygotowanie do pracy w przemyśle i handlu.

Mimo kryzysu

Ciężary podatkowe rosną

35 miljonów więcej z danin i podatków bezpośrednich

Ostatnie obliczenie dochodów skarbowych z podatków, opłat i monopoli wykazuje w bieżącym, kończącym się za miesiąc, roku budżetowym pewne powiększenie się tych wpływów w stosunku do roku poprzedniego. Za dziesięć miesięcy od kwietnia do stycznia, wpływy te wyniosły ogółem zł. 1.352 miljonów, czyli o cztery miljony zł. więcej niż przed rokiem. Jeśli jednak pod względem sumy ogólnej jest stosunkowo mała różnica, to pod względem rozdziału tej sumy na poszczególne pozycje dochodów zaszły znaczne zmiany.

Przedewszystkiem uderzyć musi fakt

znacznego wzrostu dochodu z podatków bezpośrednich.

W roku ubiegłym dały one w ciągu 10 miesięcy zł. 440,2 milj., obecnie zaś — zł. 469,8 milj., czyli o zł. 29,6 milj. więcej.

Osiągnięto więc: o 900 tysięcy złotych więcej z podatku gruntowego, o przeszło 3 miljony zł. więcej z podatku od nieruchomości, pięć miljonów więcej dał podatek przemysłowy i prawie 8 miljonów zł. więcej podatek dochodowy. Są to wszystko podatki. których wymiar i pobranie

zależy bezpośrednio od władz skarbowych.

Władze widocznie uznawały, iż położenie naszego rolnictwa, przemysłu, handlu, wolnych zawodów było o tyle lepsze, że mogły one więcej tych podatków zapłacić. Jest to sprzeczne z tem oświetleniem położenia rolnictwa, jakie dał minister Poniatowski w Sejmie. O nadmiernem zaś przeciążeniu podatkowem całego naszego życia gospodarczego świadczy fakt, że zaległości podatkowe wynoszą 1.300 miljonów Mimo więc tych wielkich trudności, z jakiemi musi walczyć nasze życie gospodarcze,

mimo zmniejszenia się obrotów i dochodów, sumy podatkowe wzrosły.

Wzrosły też sumy osiągnięte z daniny majątkowej, z której przed rokiem pobrano 20 miljonów zł., a teraz o 5 miljonów więcej. Ogółem więc podatki bezpośrednie i daniny majątkowe dały prawie o 35 miljonów zł. więcej niż w roku poprzednim.

Gdy w ten sposób zwiększały się wpływy z podatków bezpośrednich i danin egzekwowane przez urzędy skarbowe, równocześnie

zmalały dochody skarbu z tych podatków, które nie podlegają urzędowemu wymiarowi i przymusowej egzekucji,

lecz świadczą o zmniejszeniu lub zwiększeniu spożycia czy też obrotów gospodarczych.

Zmalały więc dochody z podatków pośrednich, ceł i opłat stemplowych.

Podatki pośrednie, które dały w roku poprzednim zł. 143 miljony, teraz przyniosły tylko zł. 136 miljonów. Różnica więc między nimi wypada w wysokości zł. 7 miljonów.

Drugą pozycję, świadczącą o zmniejszeniu gospodarczych obrotów wewnętrznych stanowią dochody

z opłat stemplowych.

Dały one w roku ubiegłym zł. 85 miljonów, teraz zaś zł. 73 miljony. Zmniejszenie więc jest duże, wynosi bowiem zł. 12 miljonów, a więc przeszło 14 proc. Gdyby w roku bieżącym życie gospodarcze biło żywszem tętnem niż w poprzednim, to wpływy z opłat stemplowych nie zmalałyby tak znacznie, lecz wzrosły.

Podobnie jest też z cłami, które przyniosły teraz tylko zł. 65 miljonów, gdy przed rokiem 80 miljonów. Różnica więc na niekorzyść roku bieżącego wynosi w tym dziale zł. 15 miljonów.

Ogółem podatki pośrednie. cła i opłaty stemplowe przyniosły obecnie o zł. 29 miljonów mniej niż w roku poprzednim. Te zmniejszone wpływy w tych działach dochodów państwa są najsilniejszym dowodem tego, że

życie gospodarcze w Polsce ulega wciąż dalszemu osłabieniu.

Dowodzą bowiem, iż obroty gospodarcze musiały ulec dalszej redukcji a jeśli zmalały obroty, to musiały też zmniejszyć się i dochody wszystkich dziedzin wytwórczości, handlu, wolnych zawodów, pracowników fizycznych i umysłowych.

Tymczasem zaś na to słabnące życie gospodarcze nakładane były i egzekwowane coraz większe ciężary z podatków bezpośrednich i danin, które w rezultacie dały o 35 miljonów więcej niż przed rokiem. Zrozumiałą jest rzeczą, iż takie przeciążenie życia gospodarczego podatkami nie może pomagać mu w walce z trudnościami. lecz tylko te trudności jeszcze bardziej pogłębia. Towarzyszyć temu musi, dalsze osłabianie warsztatów pracy, które niejednokrotnie są już u kresu sił.

W. Barcz.

Nowy truck Boussaca

Pozwał sam siebie w sprawie Żyrardowa

przed Sąd Departamentu Sekwany

W tygodniu ubiegłym, sekwestrowi sadowemu Sp. akc. Zakładów Żyrardowskich doręczone zostało powództwo Francuskiego Towarzystwa Comptoire d'Industrie Cottoniere (C. I. C.) w którem Francuzi występują zarówno przeciwko dawnemu zarządowi Żyrardowa z ramienia Boussaca, jak i przeciwko sekwestrowi z żądaniem dotrzymania osławionej umowy, która stała się przedmiotem śledztwa sądowego. Pozew ten jest niebywałym truckiem koncernu Boussaca, który w ten sposób poniekąd pozwał sam siebie, gdyż jak wiadomo osławiony koncern C. I. C. stanowi tylko jego filję, a dawny zarząd Żyrardowa również składał się z mężów zaufania spółki Boussaca.

W pozwie tym, wysłanym za pośrednictwem naszego konsulatu w Paryżu, C. I. C. zgłosiło żądanie przyznania moralnego odszkodowania w wysokości 1 franka, dla stwierdzenia słuszności jego pretensyj. Jak wiadomo, wskutek niekorzystnych umów Żyrardowa z C. I. C. towarzystwu temu przekazane były w okresie rządów większości francuskiej w Żyrardowie wielomiljonowe kwoty za „pomoc techniczną", wysokooprocentowane pożyczki i t. d. Umowy te zakwestjonowało ostatnie walne zebranie akcjonarjuszów tuż przed wkroczeniem władz sądowo - śledczych. Pretensje C. I. C. sięgają cyfry 10 milj. złotych.

Rozprawa przed sądem francuskim Departamentu Sekwany o uznanie wyżej wspomnianych umów za ważne wyznaczona została na nadchodzącą środę, dn. 6 marca.

Sekwestr sądowy Zakładów Żyrardowskich nie wda się w ten spór pomysłowo wywołany przez Boussaca na terenie francuskim. Bronienie się przed sądem francuskim przeciwko temu pozwowi, uznane zostało za bezcelowe, gdyż pomiędzy Polską a Francją nie ma jeszcze odpowiednich konwencyj. któreby gwarantowały stronie polskiej wykonanie u nas wyroku francuskiego. Umowy takiej wymaga art. 528 naszego kodeksu postępowania cywilnego. W sprawie tej odpowiednie powiadomienia skierowane zostały przez sekwestratorów sądowych Żyrardowa do wydziału II handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie, który ma nadzór nad sekwestrem.

Ustawa nabiałowa wymaga nowelizacji

Konferencja w Izbie przem.-handl.

W Izbie przemysłowo - handlowej odbyła się konferencja w sprawie nowelizacji ustawy nabiałowej. Przedstawiciele Centralnego związku kupców wystąpili na niej z wnioskiem, aby mleko wyborowe zawierało nie jak obecnie 3 proc., ale 2,8 proc. tłuszczu. Stanowisko kupców żydowskich poparł prezes Polskiej Ligi Nabiałowej, prof. Rostafilski, jednakże przedstawiciele innych organizacyj kupieckich oraz reprezentanci producentów mleka postulat ten odrzucili, uważając, iż produkowanie mleka o 3-procentowej zawartości tłuszczu jest najzupełniej możliwe, a ze względu na interesy konsumentów pożyteczne i pożądane.

Ze swej strony przedstawiciele producentów i polskich organizacyj kupieckich wystąpili z wnioskiem o znowelizowanie ustawy nabiałowej w ten sposób, ażeby wolno było sprzedawać mleko na miarę nietylko sklepów nabiałowych, ale również i sklepom spożywczym, przy zachowaniu odpowiednich warunków sanitarnych.

Konferencję zamknięto, ustalając, iż poszczególne organizacje, które brały w niej udział, w jaknajkrótszym czasie nadeślą do Izby przemysłowo - handlowej wnioski w sprawie nowelizacji obecnie obowiązujących przepisów.

Smażali go w gorącym szmalcu

a potem oblali zimną wodą

ŁÓDŹ, 2. 3. Na wokandzie sądowej znajdzie się w kwietniu sensacyjny proces o wyrafinowane morderstwo przeciw Ickowi i Gerszronowi Szapiro, dwom siostrom Junkier i Szlamie Działkowskiemu, którzy mszcząc się na kupcu Eli Elenbergu za porzucenie krewniaczki Ryfki Junkier, wciągnęli go podstępnie do mieszkania przy ul. Narutowicza 54, rozebrali do naga, oblali go gorącym szmalcem a zaraz potem zimną wodą, zadając mu niewymowne męczarnie, w których zmarł.

Pełnomocnik rodziny zamordowanego wniósł onegdaj do Sądu Okręgowego powództwo jego rodziny w postaci symbolicznej złotówki.

Dwa wspomnienia o Wł. Reymoncie
Kłopoty Reymonta z biurokracją
Czy Reymont w młodości „grał" w cyrku?

Coraz częściej pojawiają się fragmentaryczne wspomnienia o Wł. Reymoncie, ogłaszane przez przyjaciół, znajomych i kolegów po piórze znakomitego pisarza. Ostatnio pojawiły się znowuż dwie notatki z życia Reymonta, w jednej znakomity krytyk Adam Grzymała - Siedlecki opisuje opowiadanie, jakie słyszał z ust Reymont.. o jego „występach" w cyrku, druga zaś pojawiła się w „Wiciach Wielkopolskich" pod tyt. „Garść wspomnień o Reymoncie".

„Kosztowny dzień" Reymonta

Są to wspomnienia Ad. Charkiewicza, ówczas starosty powiatu, w którym był położony majątek Reymonta — Kołaczkowo. Ad. Charkiewicz przytacza kilka charakterystycznych i wzruszających ustępów z listów Reymonta pisanych w chorobie, ale najciekawsze są zapiski o narzekaniach Reymonta na biurokrację skarbową, która swemi pomyłkami i natrętnością dobrze dała się we znaki choremu pisarzowi.

— Reymont był poprostu zakochany w swem Kołaczkowie. Zawsze marzył o posiadaniu własnego kawałka ziemi, a gdy wreszcie spełniło się to marzenie, pragnął z Kołaczkowa uczynić zaciszną siedzibę, pełną słońca, kwiatów i radosnej pogody. Tę pogodę nieraz mu przerywały wizyty różnych komisyj z wszelkich możliwych urzędów.

„Już to prawdę mówiąc — pisze A. Charkiewicz — miał Reymont niemało kłopotów z tem swojem kochanem Kołaczkowem i to od chwili nabycia. Ciągłe utarczki z urzędem ziemskim i komisarzem tegoż urzędu, kłopoty związane z dzierżawą i wiele innych, może drobnych, ale dokuczliwych, drażniących chorego, o czem żalił się przede mną niejednokrotnie w listach, a widząc się ze mną narzekał na brak dobrej woli u ludzi, z którymi chciałby każdą sprawę zgodnie i cicho załatwić. Gdy zjawiała się jakaś komisja sądowa lub urzędu ziemskiego, donosił mi stale: „...będę zatem miał ciepły i prawdopodobnie kosztowny dzień, ale rad jestem, że się to nareszcie skończy".

Ale, niestety, nie kończył się i miał stale na co się żalić, jednak sprawy te nie pozbawiały go wrodzonej pogody duszy i nieraz machnął ręką i mawiał: „Trudno — — ale zato patrz jaka tu cisza i tyle słońca, kwiatów, tu jednak jest rozkoszny zakątek".

I kochał dalej swoje Kołaczkowo, chodził ze mną po ogrodzie, zachwycał się pięknem kwiatów, studjował rozwijanie się kolejne pączków ulubionych róż, wdychiwał zapach „swojej" ziemi i mawiał mi często: „Gdybym nie był zmuszony szukać zdrowia zagranicą — nigdy nie opuściłbym mojego Kołaczkowa".

Albo — albo

Jednak choroba zmusiła go do tego — coprawda nie doszło do wyjazdu zagranicę, ale pobyt w uroczem Kołaczkowie musiał Reymont zamienić na lecznicę w Poznaniu.

Z wiosną bowiem 1923 r. czuł się Reymont źle i tak pisał o tem do A. Charkiewicza w liście z 27 maja: „Jadę do Poznania i zamiast przyjmować Prezydenta, tak się dziwnie złożyło, że jadę do Pyrmont do Niemiec leczyć się. Postanowiłem: albo-albo! Zdechnę lub się jakoś podleczę, bo mi już życie zbrzydło! Jadę na miesiąc..."

Decyzję jednak Reymont zmienił i już 7 czerwca pisze do Charkiewicza: „Chory jestem i leczę się w zakładzie d-ra Janty - Połczyńskiego... gdyby Szan. Pan był w Poznaniu i zechciał odwiedzić chorego, byłbym niewymownie wdzięczny".

Tobie Polsko

Na zdrowiu Reymonta źle odbiły się wszelkie wzruszenia, Reymont zaś, bardzo wrażliwy i uczuciowy, łatwo przejmował się doznaniem jakiejś serdeczności od otoczenia. W r. 1924 otrzymanie nagrody Nobla było dla Reymonta wielką radością, lecz równocześnie i nadszarpnięciem sił organizmu. W czerwcu 1925 roku delegacja sejmiku wrzesińskiego wręczyła Reymontowi dyplom honorowego obywatelstwa powiatu. Kiedy później zaproszono Reymonta na dożynki i przyjęcie hołdu w Wierzchosławicach, wszyscy napróżno probowali odwieść go od zamiaru wyjazdu.

„Po powrocie (t. j. z Wierzchosławic) raz tylko — pisze Charkiewicz — było mi jeszcze danem zobaczyć tę świetlaną postać i uosobienie słodyczy i spokoju. Cieszył się swoim sukcesem i mówił mi, że: „nie żal umierać, gdy się przeżyło to, co ja przeżyłem — Tobie Polsko!" Przy pożegnaniu prosił mnie jeszcze, bym zaglądał do Kołaczkowa i pamiętał o jego różach".

W jesieni przyszła wiadomość o śmierci twórcy „Chłopów"...

Autosugestja Reymonta

Wesołą i oryginalną anegdotę z życia Reymonta opisuje w „Kurj. Warszawskim", jeden z przyjaciół Reymonta — Adam Grzymała-Siedlecki.

Było to albo w czasie wielkiej wojny, albo tuż przed wojną — w Krakowie Grzymała-Siedlecki w towarzystwie Reymonta i jeszcze kogoś trzeciego, którego nazwiska dziś już nie pamięta, był na przedstawieniu w teatrze im. Słowackiego. Po teatrze poszli w trójkę na kolację do hotelu Pollera, o kilkanaście kroków od teatru, na ul. Szpitalnej. Po wieczerzy — pisze Siedlecki — stanęła na stole jakaś butelczyna, może ich z biegiem czasu więcej było, bo zasiedzieliśmy się tak, że już nikogo na salce oprócz nas nie było. Sytuacja niezmiernie przydatna do swobodnej pogawędy".

Ni stąd ni zowąd rozmowa zeszła na cyrk i życie cyrku. Nagle Reymont oświadczył: — Czem jest cyrk, to ja najlepiej wiedzieć mogę, bom przez całe cztery miesiące występował w cyrku.

Siedlecki domyślił się odrazu, że jest to jedna z autobiograficznych iluzyj Reymonta. Reymont miał dziwną skłonność do tworzenia takich złudzeń — wmawiał w siebie i w otoczenie, że to co opowiada, zdarzyło mu się naprawdę. Było to Reymontowi potrzebne do swobody opowieści, sugestjonowanie się tego rodzaju stanowiło dla Reymonta niezbędny obrazek twórczy.

Przygoda prowincjonalnego aktora

Reymont zawołał — to jest wprost bajeczna historja! — zadarł obiema rękami czupryne do góry, poprawił binokle i zaczął opowiadać.

Było to więc w czasie włóczęgi z prowincjonalną trupą aktorską. W kasie bywało zaledwie po kilkanaście rubli, w końcu po dwa, po rublu — fikcyjny Reymont razem z koleżanką zaczęli na własną rękę grywać dwuosobowe jednoaktówki. Wkońcu jednak doszli do takiej biedy, że nawet nie było na zadatek na salę, ani na kawałek chleba. Wtedy właśnie zjawia się jakieś indywiduum i proponuje głodującej parze aktorskiej engagement. Można sobie wyobrazić radość każdego aktora bez pracy na sam dźwięk tego słowa!

Ale cóż — okazuje się, że impresario ma nie teatr, ale cyrk. Cyrk przyjechał rano do Włodawy; miejscowy lekarz stwierdził, że cyrkowy „głupi August" ma tyfus, a tu przecież trzeba jakoś zapełnić pauzy w programie. Było nie było! — zgodziliśmy się — mówił Reymont.

I dopiero zaczęła się opowieść o tym cyrku, o jego ociemniałej właścicielce i sześciu jej synach cyrkowcach. „Myślę — kończy Siedlecki swe reymontowe wspomnienie — że i to warto przekazać miłośnikom wielkiego talentu Reymonta, jako jedną z gotowych w jego głowie, ale niestety nie napisanych powieści."

Z muzyki

Piątkowy koncert symfoniczny

Jeżeli się nazywa koncert „Wielkim Festivalem", to chyba nie dlatego, że bierze w nim udział wielka ilość wykonawców. A tak, niestety, było z ubiegłym piątkowym koncertem symfonicznym, którego poziom był niższy od przeciętnego. Odnosiło się wrażenie domorosłego, zaściankowego obchodu. Dobre chęci niezawsze mogą wystarczyć. Na poprzednim „Festivalu" Chopina piłowano zbiorowo polskiego narodowego genjusza. „Festival' Bachowski był pouczającym, ale i zastraszającym przykładem, jak nie należy grać Bacha. O stylu jego muzyki, o sposobie interpretacji mieli zaledwie pojęcie nieliczni wykonawcy, m. in. pani Trombini - Kazuro i Mierzejewski. Pozatem prawie cały „obchód" był zupełnie z nieprawdziwego zdarzenia. Nie można się porywać z motyką na słońce, bo się ośmiesza siebie i innych ludzi.

Bach, ten największy muzyk wszystkich czasów, który pisał na chwałę Boga swe szczytne dzieła, wymaga najgłębszego zrozumienia i specjalnie subtelnego podejścia do jego trudnej i wyjątkowo bogatej sztuki. Jego dzieła wokalne — to nie opery i nawet nie pieśni. Wymagają przedewszystkiem ogromnego skupienia wewnętrznego, napięcia w każdem słowie; a nie dużego tonu i wogóle „śpiewania" à la arje operowe.

To pierwszy duży błąd — brak powściągliwości.

Drugi o wiele gorszy — to herezje rytmiczne. Nie wolno w Bachu robić ciągle zwolnień rytmicznych, popędzać, przyśpieszać, robić wyścigi gonitwy instrumentów z solistami. To już nie zmanjerowanie, ale poprostu dyletantyzm artystyczny, lub niedouczone amatorstwo. Nie można grać w płynnem tempie bylejak. Rytm u Bacha — to kardynalna podstawa jego stylistycznych właściwości, które trzeba przestrzegać z nieubłaganą, matematyczną dokładnością i ścisłością. Tempa jego są nie wzruszone i jasno określone. Dalej: nieodpowiedni i zupełnie niewłaściwy ton u skrzypków. Wibracje i szerokie smyczki w kantylenie są zupełnie niedopuszczalne u Bacha. Zdawał się o tem zupełnie zapominać p. W. Kochański. „Temperament" wirtuozowski jest u Bacha nie do pomyślenia.

Jak strzeliste mury gotyckiej katedry, są proste i piękne niebotyczne linje fraz muzycznych i kombinacyj polifonicznych muzyki Bachowskiej. O ich najszlachetniejsze, ale i najskromniejsze kunsztowne oddanie powinno się dbać przy wykonaniu. Inaczej cały gmach jest zachwiany, zagmatwany. Wytwarza się chaos i... nuda. Dynamizm u Bacha jest również jedną z podstawowych cech muzycznych. Jeżeli zaś się śpiewa ciągle forte, bez żadnego stylu i należytej prostoty, jak np. chór, to niema żadnych kontrastów i zamiast wrażenia boskiej muzyki wychodzi przykre nieporozumienie. Urywanie fraz i przerwy w ciągłości linearnej należą także do zbrodni przeciw duchowi muzyki Bacha. Niech mi wybaczą te krótkie uwagi o interpretacji i muzyki bachowskiej wykonawcy koncertu symfonicznego, których tylko wymieniam według programu. Pp. Trombini - Kazuro koncert f-moll (klawesyn) W. Kochański i S. Pawłoszewicz (skrzypce); koncert d-moll: J. Lefeld, P. Lewiecki (fortepian); koncert na 3 fortepiany d-moll St. Kazuro, oratorjum „Chwalcie Boga" M. Mierzejewski. (Dyrekcja) koncert Brandenburski. Chór, Soliści i Orkiestra.

Miko.

Nowe sanktuarja w Ziemi Świętej

Staraniem kustodji franciszkańskiej w Ziemi Świętej ukończono ostatnio budowę nowego sanktuarjum nad Jordanem, niedaleko miejsca gdzie według tradycji św. Jan Chrzciciel dokonał chrztu Zbawiciela. Przy kaplicy tej umieszczono niewielką lecz wygodną gospodę dla pielgrzymów. Drugie sanktuarjum nad jeziorem Tyberjandzkiem między Kafarnaum i Górą Błogosławieństw poświęcono ku upamiętnieniu Roku Świętego.

Triumf Junoszy-Stępowskiego
Na jubileuszu w T. Narodowym
Odznaczenie Junoszy Złotym Krzyżem Zasługi

Uroczystość jubileuszowa 35-lecia pracy scenicznej znakomitego aktora Kazimierza Junoszy - Stępowskiego odbyła się w T. Narodowym przy wypełnionej sali, przy scenie zasłanej wieńcami, wśród burzy oklasków i szczerego, serdecznego entuzjazmu publiczności, która chciała Junoszy wynagrodzić przykre tygodnie choroby. Jubileuszowy występ właśnie w roli Henryka IV w dramacie Pirandella miał znaczenie symbolu, bo przecież właśnie wypadek z łańcuchem królewskim wywołał niebezpieczną chorobę Stępowskiego.

Właściwa uroczystość jubileuszowa odbyła się po drugim akcie. Kurtyna odsłoniła scenę wypełnioną blisko setką osób i mnóstwem kwiecia — Stępowski, ubrany w strój swej roli — w zieloną suknię i złoty płaszcz stał pośrodku wspierając lekko rękę na poręczy fotela.

Pierwsze przemówienie wygłosił nacz. wydz. szt. w Min. W. R. i O. P. — Zawistowski, przypominając, że Prezydent Rzeczypospolitej w uznaniu zasług Junoszy - Stępowskiego nadał mu złoty krzyż zasługi. Następnie w imieniu prezydenta miasta przemawiał wiceprezydent Pohoski, poczem, jako przedstawiciel TKKT sławił zasługi jubilata dyr. Szyfman. W imieniu ZASP'u złożył życzenia prezes Śliwicki, w imieniu autorów dramatycznych — W. Grubiński, w imieniu Opery — dyr. Korolewicz - Waydowa, w imieniu T. Kameralnego — p. Grywińska, w imieniu T. Aktora — reż. Benda, pp. Borowski i Waszyński w imieniu kolegów. Pozatem gorąco oklaskiwane przemówienie wygłosił przedstawiciel pracowników teatralnych oraz trzej przedstawiciele Instytutu Teatralnego.

Junosza ukłonami i uśmiechem dziękował za długotrwałą owację publiczności, mającej jeszcze żywo w pamięci ostatnie świetne role Junoszy — Szajloka w „Kupcu Weneckim", Marmeładowa w „Zbrodni i karze", Kotwicz - Czarnoskalskiego w „Rozbitkach", barona Lenbach w „Baronowej Lenbach". Wielbiciele wielkiego repertuaru oklaskiwali Junoszę — odtwórcę Juljusza Cezara, Szekspira i Cezara ze sztuki Shawa „Cezar i Kleopatra", wielbiciele komedji — nieporównane charakterystyczne kreacje Junoszy i słynne typy salonowych donjuanów, liczni w Warszawie Kresowcy — Stępowskiego kresowca, dramaturdzy, powieściopisarze i poeci, pamiętający czasy „Młodej Polski" — Stępowskiego, związanego z Krakowem i Poznaniem, te dwa bowiem pierwiastki — rytm życia kresowca i górny i chmurny okres krakowskiego „Życia" złożyły się na artystyczną indywidualność znakomitego aktora.

Junosza - Stępowski urodził się przed 53 laty na Podolu, w powiecie Mohylowskim, jako 7-letni chłopiec pojechał do Krakowa, gdzie wychowywał się w domu Tetmajerów. Tam ogarnął go powiew młodej Polski. Z nauki w Krakowie, z późniejszych występów w teatrze w Poznaniu, rodzi się w Junoszy przyszły odtwórca Ibsena i Wedekinda, z kresowych zabaw, kuligów, z owego — jak sam mówi — najciekawszego okresu życia, spędzonego na Podolu i na Ukrainie, powstaje późniejszy żywy portret arystokraty na scenie polskiej.

Pierwsze kroki w teatrze, stawiał Junosza - Stępowski w Łodzi w r. 1901 za dyrekcji Henryka Grubińskiego, potem jeździł do Petersburga, do Berlina, grał dłuższy czas w Poznaniu, grał u Zelwerowicza w Łodzi, u Solskiego w Krakowie, aż w końcu przed 20 laty Szyfman organizując Teatr Polski, sprowadził Junoszę do Warszawy. Od tej pory poza licznemi wyjazdami na prowincję, Junosza gra w Warszawie. Na naszych oczach rozwija swą pracę, w naszej obecności kluczem talentu otwiera tajniki ludzkie i szuka w każdej odtwarzanej przez siebie postaci — człowieczeństwa.

Konkurs literacko-lotniczy
organizują w Polsce P.L.L. „Lot"

W tych dniach rozpoczyna się wielki konkurs literacko-lotniczy, organizowany przez linje lotnicze wszystkich niemal krajów Europy, t. j. Anglję, Austrję, Belgję, Czechosłowację, Danję, Holandję, Italję, Niemcy, Szwajcarję, Szwecję i Polskę. Każde z tych państw organizuje konkurs na własnym terenie, z tem, że I nagrodę stanowi podróż samolotowa, poprzez kraje biorące udział w konkursie, z tem, że każdy z laureatów poszczególnych krajów, będzie kolejno gościem linji lotniczej kraju, w którym się w danej chwili znajduje.

W Polsce organizatorem konkursu są Polskie Linje Lotnicze „Lot", które wciągnęły do konkursu wszystkie czasopisma polskie. Konkurs ma na celu propagandę lotnictwa komunikacyjnego, z uwzględnieniem jego znaczenia gospodarczego, kulturalnego i politycznego.

Każde czasopismo, które zadeklarowało swój udział, ma wydelegować jednego ze swych współpracowników do napisania artykułu, lub utworu literackiego w dowolnej formie, dotyczącego komunikacji lotniczej w ogólności, lub jednej z jej ważniejszej dziedzin. Artykuł ten winien ukazać się w numerze pisma w dn. 10 b. m. bez podania nazwiska autora. Poczem 16 egzemplarzy artykułu dostarczy się dyrekcji P. L. L. „Lot", gdzie specjalnie dobrany Sąd Konkursowy wybierze 7 najlepszych prac, a spośród nich jedną. Wtedy nazwisko nagrodzonych zostaną ujawnione i podane do wiadomości ogółu.

W skład Sądu Konkursowego wejdzie delegat Polskiej Akademji Literatury, Związku Dziennikarzy Rzp. Pol., Pol. Klubu Literackiego, Polsk. Zw. Wydawców oraz P. L. L. „Lot".

Laureaci wszystkich krajów wyruszą równocześnie w dn. 4 kwietnia w podróż okrężną po Europie, przyczem polski laureat obowiązany będzie przesłać do dn. 20 kwietnia 4 różne reportaże z wrażeń lotu, za co otrzyma dodatkowo od P. L. L. „Lot". honorarjum w kwocie 250 zł. czasopismo, którego współpracownik został nagrodzony zobowiązuje się wydrukować reportaż w dn. 5 maja.

Dalsze 6 nagród stanowią bezpłatne bilety samolotowe na przelot wewnątrz kraju, bez ograniczenia terminu.

Pismo nasze zgłosiło udział w tym interesującym konkursie i w przyszłą niedzielę zamieścimy pracę naszego współpracownika.

Niedawno ukazała się...

Powieść Wł. Lidina
„Grób nieznanego żołnierza"

Powieść Lidina jest pamfletem na burżuazyjny świat kapitalistycznego Paryża. Na tle doskonale podpatrzonych typów mieszczańskich Lidin przeprowadza ironiczny przegląd rezultatów obecnego ustroju społecznego i gospodarczego. Szyderstwo, wykazywanie samookłamywania się zachodniego świata wyraża Lidin w oryginalnej osnowie tematu. Opisuje bowiem w „Grobie nieznanego żołnierza *) historję rosyjskiego żyda, służącego w Legji Cudzoziemskiej, rozstrzelanego na wojnie za przewinienie dyscyplinarne, więcej dla przykładu, niż dla kary. Zwłoki zaciągnięto za nogi do wspólnego dołu i zalano wapnem, ażeby po latach dokonać ekshumacji i wśród wojskowych honorów przenieść je do grobu pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu.

Sytuacja właściwie jest prawdopodobna, ale posługiwanie się tem, jako symbolem paradoksów świata kapitalistycznego razi sztucznością pomysłu i jest już tendencją nazbyt bez ceremonjalną, żeby nie miało zaszkodzić artystycznej stronie powieści.

Tendencyjność prowadzi Lidina do uproszczeń: wszystko co nie jest komunistyczne — jest zgniłym Zachodem, wszystko co jest komunizmem jest bez skazy i zmazy.

Tłumaczenia z literatury sowieckiej muszą mieć uzasadnienie albo w wysokiej wartości literackiej książki, albo w jej znaczeniu dokumentarnem. Interesuje nas to, co pisarz sowiecki pisze o Rosji, nudzi zaś banalna reklama komunizmu i spreparowany po sowiecku Paryż, spreparowany nie bez talentu obserwacyjnego i ostrości satyry, ale i bez rewelacyj artystycznych.

*) **Włodzimierz Lidin:** „Grób nieznanego żołnierza". Str. 252; Warszawa 1935; Tow. wyd. „Rój".

W walce o prawa
dla języka polskiego w Ameryce

(KAP). — Jest niezaprzeczonem, że od r. 1918 nastroje Ameryk. w stosunku do Polaków zmienił się poważnie. Słusznie też pisze ostatnio „Dziennik Zjednoczenia" (Chicago): Gdy na mapach pojawiła się Polska, gdy w podręcznikach geograficznych zaczęto za znajamiać młodzież z granicami Polski, to w ciągu lat 16 zdołano wychować w Ameryce pokolenie anglosasów, którzy inaczej patrzą na Polaków niż ich ojcowie lub dziadowie. Za jeden z poważnych dowodów tej zmiany „Dziennik Zjednoczenia" uważa wprowadzenie wykładów języka polskiego na uniwersytetach amerykańskich. W tej chwili język polski jest wykładany na 10 uniwersytetach (i równorzędnych im kolegjach) oraz w 25 szkołach średnich (high schols) w U. S. A.

Obecnie chodzi o to, by Polacy w Ameryce dopilnowali dalszego zdobywania miejsca w szkołach amerykańskich dla języka polskiego, a sami pilnie dziećmi swemi zapełniali polskie szkoły parafjalne, chroniąc się przed wynarodowieniem.

Nasz stały dodatek tygodniowy
„ABC" RADJOWE

ukaże się w numerze wtorkowym dnia 5-go marca i przyniesie dokończenie rozstrzygnięcia konkursu z fotografją posiedzenia sądu konkursowego, odcinek recenzyjny Red. M. Grzegorczyka i in.

MARZEC 3 NIEDZIELA	SŁOŃCE	
	wschód	zachód
	6—19	7—17
	KSIĘŻYC	
	wschód	zachód
	5—25	15—16
	Dł. dnia	Przyb.
	10—58	3—14

Dziś św. Kunegundy.
Jutro św. Kazimierza.

Pochmurno

Wczoraj w całej Polsce było przeważnie pochmurno i miejscami mgliśto, z opadami. Temperatura o godz 7 wynosiła od +4 st. w Krakowskiem do —2 st. na wschodzie Wileńszczyzny.

Opady za dobę ubiegłą notowano w znacznej części kraju, lecz były one naogół nikłe, obfitsze (około 5 milimetrów) na wybrzeżu w Białostockiem, Kaliskiem, Kieleckiem, na Śląsku i w górach.

W ostatnich dniach warunki śnieżne w górach nie uległy większym zmianom: podejścia są uciążliwe, ale wyżej pokrywa śnieżna jest dostatecznie gruba. Najlepsze warunki są w Tatrach, w Beskidzie Wysokim, oraz w Czarnohorze. Na poszczególnych terenach grubość śniegu wynosi: Wisła 15 cm., Zwardoń 80 cm., Barania Góra 75 cm., Magórka 40, Zakopane 9, Hala Gąsienicowa 83, Morskie Oko 96, Krynica — Jaworzyna 73, Rafajłowa 30, Mikuliczyn 40 cm. W dniach najbliższych, po przymrozkach nocnych, w ciągu dnia temperatura będzie się utrzymywała kilka stopni powyżej 0 st. przy niebie przeważnie pochmurnem.

Przewidywany przebieg pogody do południa dnia dzisiejszego: przeważnie pochmurno z opadami. Temperatura mało zmieniona. Słabe, na północy umiarkowane wiatry wschodnie i północno - wschodnie.

Ks. Pszczyński chce spłacić podatki

z dóbr, pozostających pod zarządem przymusowym

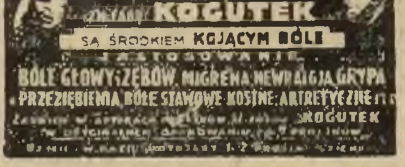
KATOWICE, 2.3. — Wielkie zainteresowanie wywołała tu pogłoska prasy zagranicznej, według której ks. Pszczyński w najbliższym czasie zamierza spłacić swe zaległości podatkowe w Polsce i odzyskać w ten sposób możność swobodnego dysponowania majątkiem, który znajduje się obecnie pod zarządem przymusowym.

W związku z tem prasa zagraniczna wskazuje na fakt, że w następnych dwóch latach upływa termin obowiązującej dotąd Konwencji Genewskiej, wobec czego istnieje możliwość rozciągnięcia po tym terminie ustawy o reformie rolnej na teren Górnego Śląska.

Równocześnie wejdzie w życie ustawa polska z dnia 29 listopada 1930 r. o koncesjach górniczych, na podstawie której wszelkie uprawnienia ks. Pszczyńskiego do eksploatacji węgla wygasną automatycznie.

Ponadto prasa zagraniczna zwraca uwagę, że dotąd nic nie wiadomo, jaki jest wynik działalności zarządu przymusowego w przedsiębiorstwach ks. Pszczyńskiego.

W kołach finansowych przypuszczają jednak, że zarząd przymusowy w przeciągu 3 — 4 lat ureguluje miljonowe zaległości podatkowe.



Marszałek Sejmu śląskiego

przeciw wojewodzie d-rowi Grażyńskiemu

KATOWICE, 2.3. — Na 10 marca r. b. wyznaczono termin rozprawy przed Sądem Grodzkim w Katowicach z oskarżenia marszałka Sejmu śląskiego, adw. Wolnego, przeciwko wojewodzie śląskiemu, dr. Grażyńskiemu, w związku z jego ostrym wystąpieniem przeciwko posłom broniącym autonomji śląskiej. Występem tym uczuł się dotknięty marsz. Wolny i wniósł skargę przeciwko wojewodzie Grażyńskiemu.

Znów sąd uchylił grzywnę

nałożoną przez starostę na proboszcza

ŁOMŻA, 2.3 (KAP). Już kilkakrotnie pisaliśmy o zasądzaniu księży proboszczów przez starostwa powiatowe przy zupełnym braku podstaw, tak, że Sąd Okręgowy zmuszony był umarzać postępowanie karne.

Ostatnio znowu miało to miejsce w powiecie Wysoko Mazowieckim, którego starosta skazał ks. prob. Idźkowskiego w Poświątnem na karę grzywny 100 zł. za rzekome znieważenie policji. Jednak Sąd Okręgowy umorzył postępowanie karne i zarządził zwrot wymierzonej kary.

Dyrektor łódzkiej ubezpieczalni

został nagle zwolniony

ŁÓDŹ, 2.3. — Nieoczekiwanie otrzymał dymisję dyrektor ubezpieczalni społecznej w Łodzi, Jan Dworski. Dymisja nastąpiła w czasie rozpoczętej lustracji ubezpieczalni w Łodzi przez komisję Min. Opieki Społecznej. Stanowisko dyrektora ubezpieczalni objął narazie Bronisław Chomaków, członek dyrekcji zakładu ubezpieczeń społecznych. Zwolniony został również naczelnik wydziału personalnego ubezpieczalni Bronisław Strzeszniewski, a miejsce jego zajął radca ministerjalny Nosek.

Utrzymuje się mniemanie, że dymisja dyr. Dworskiego nastąpiła wskutek memorjału unji pracowników umysłowych, która wystosowała do Min. Opieki zażalenie, że Dworski redukuje starych i wykwalifikowanych urzędników ubezpieczalni, ojców rodzin, a przyjmuje na posady zamożne panny i mężatki.

W teatrach i na ekranach

Warszawy

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Polski: „Nadzieja" Bernsteina z Przybyłko - Potocką.

Opera „Straszny Dwór" z występem Brègy'ego.

T. Narodowy „Henryk IV" z Kaz. Junoszą-Stępowskim. T. Mały „Cudzik i S-ka" Teatr Kameralny Bahra „Mistrz" z Adwentowiczem. Teatr Letni „Piękna Helena" Offenbacha z Modzelewską i Dymszą. Teatr Aktora: „Pan Brotonneau" komedja de Flersa i Caillaveta z Jaraczem w roli tytuł. Teatr na Kredytowej operetka: „To lubią kobiety" z Makowską i Krukowskim.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałk. 111) — komedja „Abecadło miłości", Stylowy (Marszałkowska 112) — komedja „Piotruś", Atlantic (Chmielna 33) — „Bal w Savoyu". Apollo (Marszałkowska 106) — „Młody las" (film polski), Capitol (Marszałk. 125)—„Antek Policmajster" (film polski), Europa (Nowy Świat 63) „Serce Indjanki" z Sylvią Sidney. Rialto (Jasna 3) „Świat idzie naprzód".

Casino (Nowy Świat 40) „Dla ciebie śpiewam" film z Kiepurą.

W Cyrku (ul. Ordynacka) nowy lutowy program.

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA

Niedziela, dn. 3 marca.

9.00 Sygnał czasu. 9.03 Pobudka. 9.06 Gimnastyka. 9.20 Muzyka (pł.). 9.50 Dziennik porann. 10.00 Program. 10.05 Tr. Nabożeństwa z Poznania. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadom. meteor. 12.05 Przegląd teatr. 12.15 Muzyka popularna (pł.). 12.30 „Kaziuki" (Tr. z Wilna). 13.00 Fragmenty „Fircyka w zalotach" (Tr. z Krakowa). 13.15 Uroczysta inauguracja I-go Międzynarodowego Kongresu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego. 14.00 Muzyka (pł.). 15.00 „Porady weterynaryjne". 15.10 „Dzień konia w Polsce". 15.15 Utwory na kornet solo (pł.). 15.22 „Przegląd rynków produktów rolnych". 15.35 Piosenki żołnierskie (pł. „Odeon"). 15.45 „Kształcenie zawodowe kobiet wiejskich". 16.00 Pieśni ludowe z Mazowsza. 16.20 Koncert Zespołu Banjolistów. 16.40 „W szkole austrjackiej". 17.00 „Na Five o clock'u". 17.35 „O trzech piekarczykach" (Tr. ze Lwowa). 17.50 „Kultura życia codziennego". 18.00 Muzyka 18.45 „Życie młodzieży". 19.00 Program. 19.08 Słynni artyści (pł.). 19.45 „Podróżujmy". 20.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 20.30 Muzyka (pł.). 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 „Co czytać?". 21.15 Wiadom. sport. 21.28 Przerwa. 21.30 Tr. z Lipska. 22.00 Koncert rekl. 22.15 Koncert. 23.00 Wiadom. meteor. 23.05 Wieczór tan.

Poniedziałek, dn. 4 marca.

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka z płyt. 7.15 Dziennik por. 7.45 Program. 7.50 „Wskazówki praktyczne". 8.00 Audycja. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadom. meteor. 12.05 Orkiestra. 13.00 „Karnawał w muzyce". 15.45 Orkiestra P. R. 16.30 Lekcja jęz. niem. 16.45 Kwadrans słynnych artystów. 17.00 „Zagadki muzyczne". 17.15 Ogólnopolska rezerwa. 18.00 Przegląd filmowy. 18.10 Pieśni w wyk. H. Warpechowskiej. 18.25 Chwilka społ. 18.30 Skrzynka ogólna. 18.40 „Życie kultur. i artyst. 18.45 Jazz Duke Ellingtona. 19.07 Program. 19.15 Skrzynka rolnicza. 19.25 Wiadom. sport. 19.30 Wiadom. sport. 19.35 Audycja żołnierska. 19.50 Przegląd filmowy. 20.00 „Coś pikantnego". 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Koncert sym. 22.00 Koncert. 22.15 Koncert polskiej kapeli ludowej. 23.00 Wiadom. meteor. 23.05—23.30 Muzyka do tańca (pł.).

Poniedziałek, dn. 4 marca.

KATOWICE: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki. 13.00 Muzyka lekka (pł.). 13.50 Ceduła giełdy zboż. 13.55 Wiadom. bież. 14.00 Zaproszenie 16.30 „Człowiek i książka". 16.45 Tanga. 18.25 Pogadanka. 18.30 „Dokumenty biologiczne". 18.45 Recital śpiewaczy. 19.07 Program. 19.15 „Porwanie Piotra Własta". 19.25 Wiad sport. 22.00 Koncert.

KRAKÓW: 7.45 Program. 16.45 Piosenki franc. 18.25 Chwilka społ. 1830 „Encyklopedja mówiona". 18.45 Recital skrzypcowy. 19.07 Program. 19.15 Poradnik tur. 19.25 Wiadom. sport. 22.00 Koncert.

LWÓW: 7.45 Zapowiedź. 7.50 „Wskazówki praktyczne". 13.00 „W karnawale" (pł.). 16.30 Lekcja niem. 16.45 Kwadrans słynnych art. 17.00 Zagadki muzyczne. 18.25 Chwilka społ. 18.30 „Lwów, jako problem gospodarczy". 18.45 Muzyka tan. 19.07 Program. 19.15 „Protektorzy i działacze sportowi o sporcie lwowskim". 19.25 Wiadom. sport. 19.35 Audycja żołnierska. 22.00 Koncert reklamowy.

ŁÓDŹ: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki. 13.50 Wiadom. gospod. 13.55 Przegląd giełd. 14.00 Utwory charakterystyczne (pł.). 18.25 Chwilka społ. 18.30 Pogadanka. 18.40 „Życie artyst. i kultur.". 18.45 Muzyka (pł.). 1907 Program. 19.15 Muzyka (pł.). 22.00 Koncert.

POZNAŃ: 7.45 Program. 7.50 Koncert. 13.55 Przegląd giełd. 16.45 Piosenki w wyk. Astona. 18.25 Chwilka społ. 18.30 Skrzynka poczt. 18.40 Życie kult., art. 18.45 Utwory na orkiestrę dętą. 1907 Program. 19.15 Skrzynka roln. 19.25 Wiadom. sport. 22.00 Koncert.

TORUŃ: 7.45 Zapowiedź. 7.50 Wskazówki prakt. 13.55 Przegląd giełd. 14.00 Muzyka pop. 14.20 Muzyka lekka. 18.25 Chwilka Społ. 18.30 Skrzynka. 18.40 Życie kultur., art. 1845 Koncert solistów (pł.). 19.07 Program. 19.15 Wiadom. gosp. 19.25 Wiadom. sport. 22.00 Koncert.

WILNO: 7.45 Program dzienny. 7.50 Wskazówki praktyczne. 13.00 Współczesne balety (pł.). 13.50 Odcinek powieściowy. 16.45 Tartini — sonata djabelska (pł.). 17.15 Ogólnopolska rezerwa. 18.25 Chwilka poczt. 18.40 Życie art. 18.45 Jazzowe utwory fort. 19.07 Program. 19.15 Z litewskich spraw akt. 19.25 Wiadom. sport. 22.00 Koncert rekl.

Fikcyjna spółka handlowa

oszukała szereg firm włókienniczych

na 2 miljony złotych

BYDGOSZCZ, 2.3. — Wskutek skargi wniesionej przez kilka włókienniczych firm w Łodzi, aresztowano szajkę oszustów, która od pewnego czasu grasowała w całej Polsce. Śledztwo trzymane jest narazie w tajemnicy, wiadomo tylko, że zostało aresztowanych 6 osób z Bydgoszczy, Warszawy i Gdańska, oraz niejaki M. Laks z Łodzi.

Wszyscy aresztowani są znanymi aferzystami międzynarodowymi, którzy odsiadywali zagraniczną kary więzienia za oszustwa.

Tworzyli oni fikcyjne spółki handlowe i fałszowali weksle wielu firm eksportowych zagranicznych, któremi pokrywali dokonywane przez siebie zakupy towarów. Proceder ich polegał na tem, że pierwsze ich zakupy były nieznaczne, a weksle fałszywe były wykupywane w terminie. Gdy jednak tranzakcje doszły do poważnych sum, oszuści przestali wykupywać weksle. Cała szajka posługiwała się fałszywemi paszportami i proceder swój od kilku lat uprawiając, dokonała oszustw na przeszło 2 miljony zł., przyczem straty samych firm łódzkich sięgają 800.000 zł.

W związku z tą aferą policja opieczętowała firmę „Wełpol" w Bydgoszczy, ul. Gdańska 46, której właścicielem jest niejaki Aron Berenbaum.

Wszystkich aresztowanych osadzono w więzieniu śledczem do dyspozycji sędziego śledczego.

Przy chorym żebraku

znaleziono 50.000 zł.

GRODNO 2.3. — W miejscowym szpitalu żydowskim przebywa 63-letni żebrak, niejaki Gerszon Jeleń. Przy chorym znaleziono w jego torbie żebraczej książeczkę banku na 600 dolarów, 1.300 dolarów i kilka tysięcy zł. w gotówce oraz akta zabezpieczające go na pewnej hipotece w kwocie 31.000 zł. Razem około 50.000 zł. Jeleń pozostaje narazie na kuracji w szpitalu. Jest to samotny starzec, którego dwaj synowie przebywają w Ameryce.

13-letnia położnica

zmarła w szpitalu łódzkim

ŁÓDŹ, 2.3. — Przed kilku dniami przewieziono do szpitala miejskiego dla położnic 13-letnią łodziankę, Franciszkę Frajn. Wobec niedostatecznego rozwoju organizmu nieletniej położnicy, poród zakończył się jej śmiercią. Przed śmiercią chora zeznała, że przed 9-ciu miesiącami padła ofiarą gwałtu, jakiego dopuścił się na niej 24-letni Stanisław Matuszewski. Dowiedziawszy się o złożonych przez Frajnównę zeznaniach, Matuszewski zbiegł. Wczoraj jednak policja go odnalazla i osadzila w więzieniu.

Krwawy spór konkurentów

z bieda-szybów

KATOWICE 2.3. — W pewnej restauracji w Chorzowie doszło do kłótni na tle konkurencji w bieda - szybach, między bezrobotnym Janem Kuchtą a Ryszardem Czepionką i Janem Sieroniem. Pijany Kuchta zagroził swym konkurentom pobiciem. Po wymianie ostrych wyzwisk. Czepionka i Sieroń wyrzucili Kuchtę za drzwi i na podwórzu pobili go i skopali, poczem nożem pchnęli go w piersi, pozostawiając ciężko rannego Kuchtę na opiece boskiej. Przewieziony do szpitala, Kuchta zmarł. Sprawców ohydnej zbrodni aresztowano.

Nauczyciel katuje dzieci

Ręka i pręt narzędziami pedagogji

Donoszą nam z Łomży o niesłychanych wyczynach nauczyciela szkoły powszechnej w Nowogrodzie, niejakiego p. Banacha. Nauczyciel ten, nie mając widocznie innego wpływu na swych uczniów, używa w stosunku do nich brutalnej siły fizycznej, bijąc je przy każdej sposobności.

Pobici zostali: Jan Chaberek (mocno), Wysmułek, Raszkiewiczówna, Żydek i Rubinsztein. Dzieci bite były pięściami, prętami i piórnikiem. Rodzice poszkodowanych dzieci nie otrzymali żadnej satysfakcji, choć składali skargi do odnośnych władz już przed kilku tygodniami.

Zaznaczyć warto, że p. Banach i jego żona są na terenie nowogrodzkim zupełnie skompromitowani — o wybrykach tej dobranej pary można będzie niejedno napisać. Mają oni często dochodzenia dyscyplinarki i sprawy sądowe, ale... chowają się za miejscowe organizacje społeczne, udając wielkich działaczów.

Zniszczenie szyldów

OTWOCK, 2.3. — Niewykryci sprawcy zniszczyli kilka szyldów z napisami w języku hebrajskim i w żargonie, powodując energiczne dochodzenie ze strony policji.

Bug pod Małkinią

zalał kilka wsi

OSTRÓW MAZOWIECKA, 2.3. — Na rzece Bugu, na odcinku Broki — Małkinia, utworzył się zator lodowy długości 6 km. i spowodował wystąpienie z brzegów rzeki i zalanie szeregu miejscowości. jak: Borowe. Prostyń i inne. Stan wody na Bugu wynosi 3,3 metra ponad poziom normalny.

Redukcje na „Saturnie"

SOSNOWIEC. 2.3. — Kopalnia „Saturn" wymówiła pracę 140 robotnikom. Podobne redukcje przeprowadzono na kopalni „Jowisz" w Wojkowicach.

Łagodny wyrok

za działalność komunistyczną

SOCHACZEW, 2.3. (Tel. wł.).— Sąd Okręgowy w Warszawie na sesji wyjazdowej w Sochaczewie skazał za działalność komunistyczną mieszkańców Sochaczewa Władysława Łajszczaka na 1 rok więzienia, Esterę Djament i Chaima Kołbielskiego po 2 lata więzienia. Wszystkim oskarżonym ze względu na ich dotychczasową niekaralność wykonanie wyroku zawieszono na 5 lat.

Serja pożarów

nawiedziła Jordanów

KRAKÓW, 2.3. — Pod wpływem kilku pożarów, jakie w krótkich odstępach czasu nawiedziły miasteczko podhalańskie Jordanów, wynikła zbiorowa psychoza mieszkańców obawiających się, że jakaś tajemnicza szajka puści na raty z dymem całe miasteczko. Wskutek alarmu mieszkańców do Jordanowa przybył prokurator wraz z naczelnikiem wojewódzkim wydziału policji, a przeprowadzone przez nich śledztwo natrafiło już podobno na ślad podpalaczy.

Ogłoszenia drobne

Potop w Jelonkach

Trudności komunikacyjne z Warszawą

Niespodziewane ocieplenie się, trwające kilka dni, które poprzedziło huragan z ulewą, spowodowały zalewy i roztopy w wielu dzielnicach stolicy, jak również i na peryferjach. Z tych też powodów nastąpiły chwilowe trudności komunikacyjne na drodze, prowadzącej do miasta - ogrodu Jelonek, która nie jest zabrukowana.

Towarzystwo Przyjaciół miasta - ogrodu Jelonek czyni od czasu swego powstania usilne zabiegi w kierunku uzyskania dogodnego połączenia ze stolicą, a przedewszystkiem zapewnienia mieszkańcom Jelonek dobrych dróg w postaci zabrukowanych ulic i chodników. Główną przeszkodą dla urzeczywistnienia swych zadań jest to, że miasto - ogród Jelonki odcięte jest obecnie od szosy Wolskiej wielką połacią placów niezabudowanych, które leżą odłogiem, tworząc tuż przy granicach miasta „dzikie pola", a w czasie roztopów bajora.

Zmiana planów parcelacyjnych i zabudowa tych „dzikich pól" umożliwi zabrukowanie ulic i ułożenie chodników, a tem samem nietylko zapewni mieszkańcom dogodne połączenie z miastem-ogrodem Jelonek, ale przyczyni się do rozbudowy samego osiedla. Towarzystwo Przyjaciół osiedla Jelonek złożyło w sprawie niezabudowanych placów i dróg materjały do miarodajnych władz i oczekuje przychylnego załatwienia swoich postulatów.

DZIAŁ LEKARSKI

Wczorajsze obrady Senatu

Polska polityka zagraniczna w ogniu krytyki

„Obecna rzeczywistość polska — to dopust Boży" — mówi sen. Sołtyk

Piątkowe obrady Senatu były niezwykle ożywione i interesujące. Toczyły się przy licznym udziale senatorów i przepełnionej galerji prasowej. Przyczyną tego zainteresowania była dyskusja nad budżetem Min. Spraw Zagranicznych, w której poruszono obszernie zagadnienia naszej polityki na terenie międzynarodowym. Obradom przysłuchiwał się cały czas minister Spraw Zagranicznych płk. Beck.

Po referacie sen. Hubickiej, pierwszy przemawiał przedstawiciel Klubu Narodowego sen. Bartoszewicz. Oświetlił on szczegółowo zagadnienie, czy polityka zagraniczna jest istotnie, jak ją określił płk. Beck, polityką polską, t. j. kierującą się interesem Polski, jako nakazem decydującym. Polityka taka winna zawsze wymagać należytego zabezpieczenia całości terytorjalnej naszego państwa i jego niepodległości.

Wartość naszego układu z Niemcami będzie o tyle pełna, o ile 10-letni okres wykorzystamy na umocnienie własnych sił i tych pozycyj, które mogą być przedmiotem pożądania ze strony Niemiec. Jak te sprawy wyglądają na odcinku naszego oparcia się o Bałtyk? Dzisiejszy stan rzeczy w wolnem mieście Gdańsku nie posiada żadnego podobieństwa do postanowień Traktatu Wersalskiego. Niemcy uważają Gdańsk za państwo suwerenne, konstytucja gdańska została przekreślona, panuje tam reżim identyczny jak w Niemczech, lotnictwo gdańskie włączone jest do sił powietrznych Rzeszy jako „grupa krajowa". Ten stan rzeczy nie wywołuje żadnej reakcji z naszej strony, nie wiemy co o tem rząd mówi i co ma do powiedzenia.

Budowa Gdyni miała na celu hamowanie monopolistycznych dążeń Gdańska, jednak układ 18-go września ub. roku nie idzie po tej linji. Propaganda niemiecka wyzyskuje to, twierdząc, iż Gdynia jest pomocniczym portem Gdańska. My zaś utrudniamy jej rozwój przez wprowadzenie kontyngentów.

Omawiając sprawę sojuszów, sen. Bartoszewicz podkreśla, iż sojusz z Francją jest sojuszem naturalnym, posiadającym wartość dla obu kontrahentów i stwarzającym równowagę sił w Europie, zabezpiecza nam, poza naszemi własnemi siłami, utrzymanie nienaruszonego bytu i siły, nie można go więc ignorować, gdyż wynika on z przyczyn daleko poważniejszych, niż 10-letni rozejm.

Nie widzę obecnie tych warunków — oświadcza dalej — których wymagać należy od polityki zagranicznej, aby ją nazywać polską. To może zaniepokoić społeczeństwo. Należy powiedzieć, w jaki sposób powinny się kształtować nasze stosunki zagraniczne, aby odpowiadały dobrze pojętym naszym interesom. Dobre stosunki z Niemcami należy uważać za rzecz pożyteczną i rozwijać je, ale trzeba pamiętać, że istnieje pewna granica. Nie można bowiem powiedzieć, że dzisiejsze dobre stosunki wykreśliły to wszystko, co w duszy Niemiec było nieprzychylnie nastawione do Polski. Trzeba się strzec lekkomyślności i pamiętać, że przyjeźń może być także taktyką i to niebezpieczniejszą od wyraźnej nieprzyjaźni. Jak bowiem mówi przysłowie, chroń mnie Boże od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi i tak sobie poradzę. Sprawa ta powinna być postawiona w sposób należyty.

Sen. Evert (BB): — Ale to i Francuzom trzebaby powiedzieć.

Sen. Bartoszewicz: — Owszem, byle grzecznie. Gdyby oświadczenie pana ministra Becka co do naszej polityki własnej należało rozumieć, że jest to polityka własna rządu, to wtedy oczywiście objektywne kryterja wymykają się nam z rąk. Trzebaby kierować się zaufaniem do rządu, prowadzącego tę politykę, a tego zaufania my nie mamy.

PRZEMÓWIENIE SEN. MOTZA

Następnie przemawia imieniem Klubu Ludowego sen. Motz, który stale mieszka w Paryżu, a rzadko zjawia się na posiedzeniach Senatu. Wszystkie państwa — mówi on — zdają sobie doskonale sprawę z celu gorączkowego zbrojenia się Niemiec. Widzą grożące pokojowi niebezpieczeństwo i dlatego robią nadludzkie wprost wysiłki, aby uchronić siebie i Europę od nowej wojennej katastrofy, przez stworzenie międzynarodowych porozumień, zdolnych do przeciwstawienia się niemieckim planom. Niemcy ze swej strony robią wysiłki, aby rozbić tę pokojową politykę, której najczynniejszą organizatorką jest Francja.

Aby pozyskać francuską opinję publiczną, Hitler oświadczał już kilkakrotnie, że Niemcy wyrzekają się wszelkich terytorjalnych pretensyj do Francji. Jest to wierutną nieprawdą, gdyż każdy bez wyjątku Niemiec, jest głęboko przekonany, iż Alzacja wróci wcześniej lub później do Rzeszy. Hitler i jego najbliżsi powtarzają przy każdej okazji, że marzeniem Niemiec jest dojść do przyjacielskich stosunków z Francją. Niektórzy mówią nawet o jakiemś przymierzu niemiecko-francuskiem. Wyciągając przyjacielską rękę do Francji, robią jednocześnie wszystko co mogą, aby osłabić jej stosunki z innemi państwami.

Wspomina następnie sen. Motz o pakcie wschodnim i wskazuje, że polska polityka w tej sprawie spowodowała oziębienie stosunków z Francją. Pod wpływem żądnej sensacji prasy, nieprzychylne usposobienie dla Polski przenika do najszerszych sfer społeczeństwa, które posądza niesłusznie Polskę o zdradę Francji i uważa przymierze z nią za niestniejące. Sytuacja jest dla nas bardzo poważna, gdyż Francja, mając zapewnione swe granice przez Anglję, może się obejść przez jakiś czas bez przymierza z nami, ale Polska, czy może sobie pozwolić na coś podobnego. W obecnej sytuacji politycznej byłaby ona oddana na łaskę Niemiec.

Naród nasz ma nietylko prawo, ale i obowiązek wiedzieć, jaką jest polityka jego kraju, aby przez swój zdrowy instynkt i swobodną wymianę myśli mógł ochronić się od wejścia na manowce. Wielce bowiem niebezpieczną jest tajemnicza zakulisowa gra polityczna. Wiadomo, że i najmądrzejsi ludzie mylili się często w swej polityce. Uzdrowienie naszej sytuacji międzynarodowej należy zacząć przedewszystkiem od załagodzenia pożałowania godnych nieporozumień z Francją. Jednocześnie niezbędnem jest pokazanie światu istotnego oblicza Polski, o którem ma ona zupełnie mylne pojęcie, skutkiem niejasnej polityki ostatnich lat.

Sen. Rostworowski (BB) w odpowiedzi obydwu mówcom wyraził pogląd, że exposé p. min. Becka było dostatecznem wyjaśnieniem ich zastrzeżeń i wątpliwości.

BUDŻET MIN. OŚWIATY

Bardzo obszerną dyskusję, w której zabierało głos szereg mówców, wywołał budżet min. oświaty. Sen. Sołtyk (Kl. Nar.) omówił obszernie obecne metody wychowawcze, które mają wyraźny cel polityczny na oku. Wychowanie państwowe jest polem popisu nauczycieli w wykazaniu się swem „państwowem nastawieniem". Czują to dzieci, zapanował więc system wzajemnej asekuracji między nauczycielem a uczniem. O właściwym systemie wychowawczym w tych warunkach nie może być mowy.

Dalej sen. Sołtyk omawia tendencje nurtujące dzisiejsze młode pokolenie, stwierdzając, że działalność młodzieży prorządowej zgrupowanej w Legjonie Młodych, Straży Przedniej, wywołuje niepokój w społeczeństwie. Musimy się zastrzec — oświadcza — przeciw takiemu kierunkowi wychowania w państwie i igraniu z cywilizacją. Uważamy za konieczne wyrazić protest i ostrzeżenie. Walczymy o Polskę narodową i o polski narodowy system wychowania. W walce tej są ofiary, czego dowodem Brzozów, Lwów, Łódź, Wadowice i wreszcie Bereza. Represjami nie złamie się tego, co rozwija się żywiołowo w narodzie. **Obecna rzeczywistość polska to dopust Boży,** który ma tę dobrą stronę, że przyczynia się do zjednoczenia sił narodowych.

Drugi mówca sen. prof. Marchlewski z klubu ludowego, wskazuje na szkodę wynikającą dla państwa z nieuwzględniania interesów włościaństwa. Cytuje Wiktora, który w pismach swoich powiada, że o doli chłopca współczesnego należałoby pisać nie piórem lecz pięściami, nie atramentem, lecz ogniem. Ale te opinje nie wywierają na obóz rządowy żadnego wrażenia.

Przypomina następnie, że uchwalona przez obecną większość ustawa o ustroju szkolnictwa, przed którą opozycja przestrzegała, dała chaos, przeciążenia nauczycieli, zwiększenie analfabetyzmu, brak podręczników i t. d. Przymus szkolny, jeden z nielicznych usprawiedliwionych przymusów, stał się fikcją. Natomiast mówi się o nowym przymusie zakładania bibljotek wiejskich. Wieś samorzutnie garnie się do książki, ale akcja przymusowa osadzi ten pęd na miejscu. Życzyć więc należy, by samorzutnie powstających bibljotek było jaknajwięcej, a w izbie czytelnianej obok napisów „Nie pluj na podłogę", aby istniał napis „Nie czytaj nigdy dziejów „Mateusza Bigdy", których autorem jest projektodawca przymusowych bibljotek, wróg Homera i Dantego, a w wolnych chwilach sekretarz Polskiej Akademji Literatury.

Ustawa akademicka raczej usunęła młodzież od kierunku prorządowego, gdyż widziała ona stronniczość wyrażającą się między in. i na odcinku stypendjów. W oczach młodzieży prestiż rządu coraz bardziej maleje, tarcia między różnemi odłamami politycznemi są dziś większe niż były, więc bilans nowej ustawy jest taki, że kwalifikacja jej przez ś. p. prof. Balcera okazuje się zupełnie usprawiedliwioną.

W końcu sen. Marchlewski cytuje krytyki, z jakiemi organa prasowe Legjonu Młodych spotyka się projekt nowej Konstytucji. Organy te dowodzą, że nowa Konstytucja dostała się w ręce konserwatystów, którzy podrzucili to kukułcze jajo Senatorowi i stawiają pod znakiem zapytania, jak potomność to kukułcze jajo oceni. Czy wobec takich nastrojów można być tak naiwnym, aby przypuszczać, że nowa konstytucja boże być czemś trwałem. Nie można. Takie są wyniki pracy większości Senatu na odcinku oświatowym. Nieporozumienie trwać będzie tak długo, póki rząd wreszcie nie zrozumie, że oprzeć się musi na szerokich masach narodu.

Sen. Siciński z Kl. Nar. omówił obszernie ciężką dolę nauczycielstwa polskiego, pogarszaną jeszcze politykę personalną ministerstwa.

Nie chcemy z Niemcami

międzynarodowego torowego meczu kolarskiego

Oczekujemy interwencji PUWF

Od szeregu dni w rubrykach sportowych całej prasy polskiej znajdują się wiadomości, dotyczące międzypaństwowego meczu kolarskiego Polska — Niemcy. Niemiecki związek kolarski zaproponował Polsce rozegranie oficjalnego meczu z Niemcami na torze, przyczem nie czekając na zgodę naszych władz sportowych pochopnie zamieścił już nawet w programie swoich meczów międzypaństwowych — mecz kolarski z Polską na torze we Wrocławiu. Polski Związek Towarzystw Kolarskich prowadzi wymianę zdań z Niemcami na temat projektowanego meczu, umawiając się co do terenów spotkania w roku bieżącym i w meczu rewanżowym.

Do projektowanego przez Niemców meczu międzypaństwowego z Polską w kolarstwie na torze, odnieść się musimy pod każdym względem negatywnie. Niemcy szykują sobie łatwy sukces z Polską. Nie wątpimy, że w polityce sportu niemieckiego jeszcze jedno zwycięstwo nad Polską byłoby bardzo pożądane. Jeśli uwzględnimy ustosunkowanie sił torowego kolarstwa niemieckiego i polskiego, będziemy musieli dojść do przekonania, że Niemcy przewyższają nas w tej dziedzinie sportu o całe niebo.

Zastanówmy się kogoby Niemcy wystawili przeciwko Polsce? Nie ulega wątpliwości, że wystawiliby oni skład jaknajlepszy, chodzi im bowiem o podkreślenie różnicy poziomu sportu kolarskiego niemieckiego i polskiego. W skład drużyny niemieckiej przeciwko Polsce wszedłby bezsprzecznie kwiat kolarstwa niemieckiego. Pierwszym na liście byłby napewno Merkens; kolarz ten wygrał w roku zeszłym dwa największe kryterja o wielką nagrodę Kopenhagi i Paryża. Na mistrzostwach świata w Lipsku, Merkens będący stuprocentowym kandydatem na mistrza świata, nie był jednak tego dnia dysponowany i zakwalifikował się na czwartem miejscu. Jednak w meczach rewanżowych, jakie odbyły się po mistrzostwach świata, pobił znów na głowę tych kolarzy, którzy byli pierwsi przed nim w Lipsku na mistrzostwach świata.

Dalej w składzie reprezentacji niemieckiej znaleźliby się spewnością Lorenc i Hasselberg, którzy razem z Merkensem reprezentują ekstra klasę amatorską świata. Dalej Niemcy dysponują Klaeknerem, Ihbem i Hornem, którzy są pierwszą klasą wśród kolarstwa światowego.

O wszechstronności kolarzy niemieckich świadczą choćby wyniki Merkensa, który jest mistrzem Niemiec zarówno w sprincie, jak i na 25 km. To samo dałoby się powiedzieć o pozostałych przypuszczalnych przeciwnikach kolarzy polskich, którzy wszyscy są uniwersalni.

Niemcy proponują Polsce program olimpijski. Uwzględniając poziom kolarzy niemieckich, w porównaniu z poziomem naszych kolarzy, twierdzić można stanowczo, że Polacy nie wygraliby z Niemcami ani jednej konkurencji.

Niemcom potrzebne są zwycięstwa. Chcą oni bowiem dowieść światu o swej wyższości w sporcie nad innemi państwami. W meczach międzypaństwowych stłukli oni już poprzednio Danję, Szwajcarję i Holandję, przyczem wszystkie te spotkania wygrali na gruncie swoich przeciwników, co jeszcze bardziej podkreśla ich przewagę. Teraz Niemcy szykują taki sam los Polsce.

Torowe kolarstwo polskie, powiedzmy sobie otwarcie, znajduje się w powijakach. Nie wolno nam mierzyć swych skromnych sił z takim przeciwnikiem, jaki w kolarstwie torowem reprezentują Niemcy. Owszem, kontakt sportowy z Niemcami jest nam bardzo potrzebny i nie uchylamy się od niego, ale wybierajmy sobie takie dziedziny sportu i takie spośród nich konkurencje, w których jesteśmy mniejwięcej na równym poziomie z Niemcami. Kolarski mecz torowy z Niemcami, śmiemy twierdzić, nie przyniósłby Polsce żadnej korzyści. Jeśli już chcemy utrzymać z Niemcami łączność w dziedzinie kolarstwa torowego, możemy zgodzić się najwyżej na mecze międzymiastowe i to, oczywiście, nie z takiemi miastami, jak np. Kolonja, w której koncentrują się najlepsi kolarze Niemiec.

Mamy nadzieję, że w sprawie międzypaństwowego torowego meczu kolarskiego Polska — Niemcy, będzie miał dużo do powiedzenia Państwowy Urząd Wych. Fizycznego. W programie reorganizacji życia sportowego w Polsce PUWF postawił postulat, aby spotkania międzypaństwowe Polski odbywały się z takimi przeciwnikami, którzy stoją mniejwięcej na tym samym poziomie, co i Polska. W ten sposób PUWF zupełnie słusznie chce uniknąć lekkomyślnych i zupełnie zbytecznych porażek.

Uwzględniając powyższe argumenty, przychodzimy do przekonania, że projekt Niemców odnośnie meczu z Polską powinien być bezwzględnie odrzucony do czasu, kiedy nasi kolarze torowi nauczą się jeździć.

Mecz piłkarski Polska-Jugosławja w Warszawie 5 maja

Jugosłowiański Związek Piłki Nożnej zgodził się na propozycję Pol. Zw. Piłki Nożnej odnośnie rozegrania międzypaństwowego meczu z Polską.

Mecz Polska — Jugosławja odbędzie się zatem w Warszawie w dniu 5 maja.

Kronika sportowa

W odpowiedzi na zaproszenie ministra Matuszewskiego, delegata Polski na obradujący w Oslo Międzynarodowy Komitet Olimpijski, Komitet ten uchwalił, że posiedzenie swe w roku 1937 odbędzie w Warszawie.

W piątek wieczorem odbyły się finały w szermierczych mistrzostwach Warszawy pań na florety.

Pierwsze miejsce i tytuł mistrzowski zdobyła Stanoszkówna z Katowic, po dodatkowej walce z p. Laskowską (Warszawa AZS).

Laskowska zajęła drugie miejsce. Na trzeciem uplasowała się p. Duchówna (Polonia, Warszawa).

W międzynarodowym turnieju tenisowym w Monte Carlo para Thomas — Hebda pokonała parę Poncelet — Loton w stosunku 6:1, 6:4. W następnej jednak rundzie ta sama para została wyeliminowana przez parę York — Austin 6:4, 3:6, 3:6.

W grze pojedyńczej panów warto zanotować niespodziewane zwycięstwo Hines'a nad Boussus 3:6, 6:4, 6 : 3.

W półfinale handicapu gry pojedyńczej panów Tarłowski pokonał Medecina w pierwszym secie 6:3, w drugim prowadził 6:5. Przy tym stanie gry mecz przerwano spowodu ciemności.

J. B. Priestley

BOHATER

79)

— Czy możesz mi powiedzieć, chłopcze, dlaczego te dwa gmachy tak biją się w oczy w tem mieście?

— To naturalne, wuja także uderza ich widok.

— Oczywiście. Ale pragnąłbym dokładnie określić, czemu one tak kłują w oczy? Widzisz tu Slakeby, miasto, które uznane zostało za zbyteczne, stocznie zniszczone, fabryki zamknięte, handel zamarły, mieszkańcy bezrobotni, albo już u kresu sił. Piękny obraz, co? A to samo spotkasz w całej tej okolicy, dokądkolwiek się zwrócisz. Handel upada, a wszędzie pełno bezrobotnych. Czy przesadzam choć trochę, chłopcze?

— Nie, wuju. Wszędzie, gdzie byłem, spostrzegłem to samo

— Jeżeli tak, to w jaki, u djabła, sposób banki mogą mieć środki na budowanie takich pałaców? Jeżeli są naszemi instytucjami, powinny być taksamo, jak my pogrążone w biedzie, powinno im braknąć środków na farbę dla pomalowania wnętrza swych biur, a ich kasjerzy powinniby chodzić w podartych portkach. Zamiast tego wszystkiego budują marmurowe pałace. Jeżeli mają za dużo pieniędzy, to znajdzie się sposób na ich wydanie.

— Muszą mieć dużo pieniędzy, wuju, — powiedział Charlie, — inaczej poco zakładaliby tu nowe filje?

— Jeżeli tak jest, to znaczy, że nie cierpią wraz z nami biedy — ciągnął surowo wuj — że dzieje się z nimi to, co w tej piosence, pamiętasz: „Przepadaj ty, Jacku, mnie jest doskonale..." Mam wrażenie, że im nas bardziej gnębi bieda, tem im jest lepiej. Kiedy my tu w Slakeby usiłujemy się ratować resztkami okrętów, oni myślą o tem, jak jeszcze wyzłocić swe pałace. Skończy się na tem, że miasto będzie pięciomilowym cmentarzem, złożonym z dwu wielkich przytułków, dla tych, którzy zostali jeszcze przy życiu, i z dwunastu dwudziestopiętrowych banków, wysadzanych brylantami.

Charlie zgodził się z nim:

— Uważam, że w teraźniejszym stanie rzeczy wzniesienie tych dwu zbytkownych gmachów, to poprostu policzek!

— Tak, naplułi nam niemi w twarz. I w dodatku nie są już czynne; przerwały swe operacje w tem mieście. O, nie! nie jestem bynajmniej „towarzyszem bolszewikiem", ale nie rozumiem nic z tych spraw. Kiedy zaczynam o nich myśleć, kręci mi się poprostu w głowie. Czemu my mamy upadać kosztem wzrostu banków? Przecież na tej ulicy banki wyrosły, a fabryki się pozamykały. Czy nie powinno być przeciwnie? Czy nie lepiej byłoby, żeby najpierw fabryki się rozwijały? żeby wybudowano marmurowe warsztaty i złocone stocznie, a te, rozwijając się, dawałyby zarobek bankom?

— Spotkałem się w Londynie z pewnym dziwnym człowiekiem, wielkim bogaczem, — powiedział Charlie, i powtórzył swą rozmowę z sir Edwardem Catterbird, który twierdził, że przekleństwo ciąży na ludziach handlujących wyłącznie pieniądzem. Musiał być zlekka pomylony. Wuj Tom słuchał uważnie słów siostrzeńca i Charlie był szczęśliwy, widząc, że teraz bardziej przypomina mu dawnego wuja, niż ten przestraszony i zrozpaczony starzec, którego zobaczył dziś rano. Powie mu jeszcze, co postanowił zrobić z ciotką Nellie. To spewnością jeszcze mocniej postawi wuja na nogi.

Gdy przybyli do doktora Inverurie, zastali pełną poczekalnię pacjentów, a ponieważ była to właśnie pora podwieczorku, więc Charlie skorzystał z pretekstu, do namówienia wuja, żeby pozostawił go samego. Siedział więc w poczekalni i przez trzy kwadranse wysłuchiwał opowiadań pacjentów o chorobach i operacjach.

Doktór Inverurie był to olbrzymi, tęgi mężczyzna przypominający wyglądem raczej boksera ciężkiej wagi. Twarz jego miała zabawny wyraz gniewu: oczy, nabiegnięte krwią, zdawały się wyskakiwać z orbit. Zmierzył wchodzącego szybkiem, uważnem spojrzeniem.

— Czy ja pana znam? Chyba nie? — krzyknął — co panu dolega? Wygląda pan na zdrowego.

— Bo też jestem zdrów, — powiedział Charlie.

— Doskonale, pewna odmiana dla mnie. Czego pan sobie życzy?

Charlie opowiedział najdokładniej i najszybciej, jak mógł, gdyż miał uczucie, że ten olbrzym może lada chwila wybuchnąć.

— Chwileczkę, — powiedział lekarz — muszę z panem dłużej porozmawiać. Ilu mamy jeszcze pacjentów w salonie? — krzyknął do młodej kobiety w fartuchu pielęgniarki. — Proszę zobaczyć, Lilian, kto tam jest! Niech pani odeśle moich stałych pacjentów, a zostawi tylko najpilniejszych.

Potem zwrócił się do Charliego:

— Proszę niech pan zaczeka chwilę, aż skończę przyjmować, wtedy pogadamy.

Charlie wrócił więc do poczekalni, w której unosiła się woń brudu, biedy i choroby i słyszał, jak doktór szczeka do tych pacjentów, których wpuszczono do jego gabinetu. Po kwadransie poproszono go nanowo do gabinetu. Lekarz siedział teraz wygodniej, puszczając kłęby dymu z fajki.

(D. c. n.).

FATIMA - HANOUM

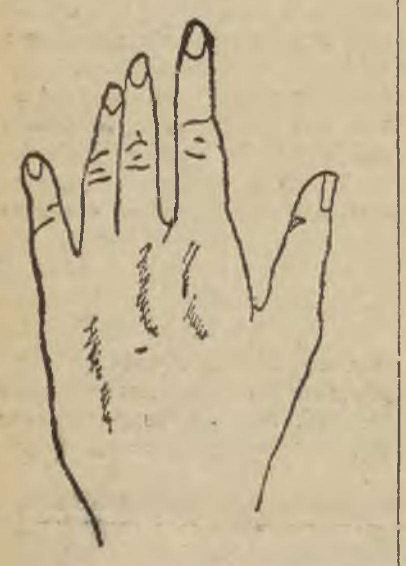
Tajemnice ręki

Znaczenie kształtu i proporcji palców

Wiemy już, że każdy z poszczególnych palców ręki związany jest z wpływem odrębnej planety. Wskazuje nam więc właściwości i cechy z tą planetą złączone. Lecz również i zewnętrzne wymiary palców oraz wzajemny stosunek tych wymiarów dają nam cenne wskazówki.

Długie palce mają wszyscy badacze, którzy nie zadawalają się całością, szukają szczegółów, oznaczają one dociekliwość, sumienność, szeroko zakrojone zainteresowania, są właściwością ludzi ciekawych, lecz tą mądrze pokierowaną ciekawością. Przesadnie długie palce to przewrażliwienie, skłonność do przesady w każdej dziedzinie.

Posiadacze krótkich palców, ogarniają całokształt, lecz trudniej im skupić uwagę na poszczególnych odcinkach. Są to świetni administratorzy i kierownicy, pozostawiający podwładnym trud opracowywania szczegółów. Posiadają zmysł kontroli i szybkiej orjentacji. Bankierzy dyrektorzy, wyżsi urzędnicy administracyjni, o ile wybór ich na takie stanowisko jest trafny, mają zwykle krótkie palce, zakończone kwadratowo.



Długi palec wskazujący (Jowisza), to pycha i zarozumiałość. Jeżeli dłuższy jest od czwartego palca (Słońca), to jest oznaką, że dana jednostka ma wielkie zamiłowania do przyjemności, rozrywek, do komfortu i blichtru życiowego, ceniąc je wyżej niż sztukę, pomimo nawet posiadanych uzdolnień w tym kierunku. Z pojęciem długiego palca Jowisza wiąże się snobizm, lekceważenie ludzi nawet najwartościowszych, jeśli wartości te nie są oprawne we wspaniałe ramy bogactwa, lub stanowiska. Długi Jowisz przywiązuje wagę do pozorów, do stroju, jest zazwyczaj próżny, pomimo wysokiej inteligencji. Bardzo ostro zakończony może dać egzaltację na tle religijnem.



Trzeci palec Saturna gdy jest szeroki, rozpłaszczony i ścięty na końcu, daje skłonność do hipochondrji, smutków, czarnych myśli. Usposobienie fatalne, bo pozbawione radości życia.



Kryminaliści i mordercy miewają palec Saturna szeroki, niekształtny i wykrzywiony. Bezkształtność tego palca jest zawsze oznaką instynktów, takich ludzi należy się strzec.

Jeżeli wyprostujemy rękę i rozczapierzymy palce, zauważymy, że palec Saturna ma wyraźne nachylenie w prawą lub lewą stronę. Kierunek tego pochylenia ma swoją wymowę. Jeżeli Saturn skłania się ku Jowiszowi to egoizm i pycha góruje w tym człowieku, jeżeli zaś ku Słońcu, to umiłowanie piękna i szlachetność.

Przyjrzyjmy się teraz czwartemu palcu, palcu Słońca od jego strony zewnętrznej. Jeżeli jest dłuższy od Jowisza to oznaka bezwzględna artyzmu, umiłowania sztuki dla niej samej, z pominięciem zaspakajania ambicji, robienia karjery, zdobywania fortuny, błyszczenia i zbierania hołdów. U tych ludzi Saturn zawsze pochyla się ku Słońcu, jakby przyciągany siłą magnetyczną.



RĘKA NAŁOGOWEGO GRACZA

Nałóg do kart, hazardu czy ryzykownych przedsięwzięć daje specjalny kształt ręki. Najcharakterystyczniejszą cechą jest prawie identyczna długość trzeciego i czwartego palca. Pilna obserwacja stałych bywalców kasyn, domów gry i klubów karcianych, potwierdziła tę tezę. Oczywiście mowa jest tylko o tych ludziach, którzy nie rozumieją życia bez hazardu, bądź w kartach, bądź w ruletce, lub na giełdzie.

Szczegół ten zdradza też zamiłowanie do awanturniczych przygód, włóczęgi, wszelkich ryzykownych posunięć.

Typowi gracze miewają również często zgrubienie na pierwszem zgięciu kciuka, lecz ten objaw niezawsze bywa miarodajny, jeżeli natomiast występuje równocześnie z długością palca Słońca, dorównywującego Saturnowi, to pomyłka jest wykluczona.

Lecz w tej zdeklarowanej pasji do gry mamy różnorodne odcienie. Typ, będący zasadniczo Jowiszem, gra, żeby być podziwianym przez galerję. Jest to u niego gest próżności. Saturn kalkuluje, oblicza, ma zawsze niezawodny system gry, którym „niewątpliwie" rozbije bank, a w rezultacie wypróżnia swoją własną kasę. Typ Słońca nie gra w zasadzie, jego długi czwarty palec daje mu zamiłowanie do egzotycznych podróży, do szukania niebezpieczeństw i przygód. Merkurego sam instynkt pcha do gry, hazard ma dla niego urok niezwalczony, podaje mu się z pasją, chociażby przegrywał stale. Merkury jest właśnie tą planetą, która symbolizuje grę. Taki typ widząc pieniądz upaja się samym jego widokiem. Zwłaszcza złoto budzi jego pożądanie. Pragnie je mieć! Musi je zdobyć! Nie dostrzega nic poza możliwością zysku. Gra do ostatniego posiadanego grosika. Mars rzadko bywa graczem, chyba, że wpływ Marsa równoważy wpływ Saturna. Księżyc gra intuicyjnie, nie przestrzega żadnych przepisów, ani formułek gry. Często wygrywa, zwlaszcza, że mając w naturze swej zmienność, nie wytrzymuje długo przy jednym stole gry. Jeżeli wygra wstaje, zadawalniając się swą wygraną. Jest leniwy i nie chce się długo fatygować. Wenus grywa dla zabicia czasu, bez specjalnej namiętności. Damy lekkich obyczajów zapełniające domy gry są przeważnie wszystkie pod wpływem Merkurego. Zresztą czysty typ Wenery staje się coraz rzadszem zjawiskiem.

Lewin genjalniejszy od Dunikowskiego

Robił złoto z naiwności ludzkiej

Chociaż uczeni jeszcze nie wypowiedzieli się ostatecznie w prawie sensacyjnego wynalazku Dunikowskiego i dotąd bardzo sceptycznie się nań zapatrują, w Warszawie wynalazek ten znalazł uznanie i zaufanie, czego dowodem jest następujący fakt.

W fabrycznym składzie dywanów Trunka pracuje 26-letni urzędnik Mieczysław Sujka. W tem samem przedsiębiorstwie pracuje 50-letni Mardochaj Cunk. Pewnego dnia Cunk z tajemniczą miną oświadczył Sujce, że wie o pewnym interesie, na którym można zarobić ciężkie miljony! Interes jest prosty: fabrykacja złota. Jest w Warszawie niejaki Lewin, wielki alchemik. Ten Lewin potrafił wydostać sekret Dunikowskiego i umie robić złoto z piasku. On, Mardochaj Cunk zna tego Lewina i może do niego zaprotegować Sujkę, ale jako minimalnym wkładem do interesu jest 5 tysięcy złotych. Te 5 tysięcy złotych, to one się zaraz zwrócą, bo już zaraz będzie można rozporządzać złotem za całe 50 tysięcy złotych!

Sujka dał się przekonać, uważając interes za murowany. Ponieważ nie miał własnej gotówki, „pożyczył" sobie 5 tysięcy zł., z kasy przedsiębiorstwa. Będąc niezbicie pewnym, że po kilku dniach pieniądze te zwróci i nikt „pożyczki" nie zauważy. Razem z Mardochajem Cunkiem zaniósł pieniądze do Lewina. Lewin pokazał Sujce i Cunkowi jakiś dziwny, bardzo skomplikowany aparat, który rzekomo miał przetwarzać piasek w złoto i powiedział, że receptę na fabrykację złota jego agenci wykradli od Dunikowskiego.

To oświadczenie usunęło ostatnie wahania Sujki. Z radością wręczył Lewinowi 5 tysięcy złotych. Puszczono w ruch dziwny aparat. W czasie fabrykacji Lewin zajrzał do aparatu, stropił się i powiedział, że najważniejsza lampa akurat się popsuła!

— Trzebno kupić nową lampę! Muszę iść na miasto. — oświadczył, wyszedł i... więcej się nie pokazał.

Po dłuższem oczekiwaniu Sujka ze strachem zajrzał do aparatu. Ku swemu zdziwieniu i przerażeniu ani kawałeczka złota nie znalazł. Zrozumiał wtedy, że padł ofiarą oszustwa i zaczął gorzko płakać. Mardochaj Cunk uspokoił go i poradził, żeby niosąc pieniądze firmy do PKO symulował, że został okradziony. Sujka poszedł za tą radą. Rozciął teczkę, w której niby to niósł pieniądze i narobił gwałtu. Wprawne oko policji zaraz jednak spostrzegło, że teczka nie jest przecięta według sztuki złodziejskiej, a zatem nie przeciął jej fachowiec. Na Sujkę padło podejrzenie o symulację. Podczas badania wzięty w krzyżowy ogień pytań, Sujka ze skruchą przyznał się do symulacji i opowiedział przytem całą historję o fabrykacji złota.

Konkurent warszawski Dunikowskiego Lewin, został odszukany i zaaresztowany. Okazało się, że nietylko Sujka padł jego ofiarą. Lewin był już na jaknajlepszej drodze do założenia wielkiego towarzystwa do eksploatacji „ukradzionego" Dunikowskiemu wynalazku. Towarzystwo to miało rozporządzać kapitałem zakładowym 100 tysięcy złotych. Kandydatów na członków znalazło się już wielu. Byli między nimi tacy, którzy na ręce Lewina wpłacili już gotówką poważne udziały. Niefortunnego założyciela towarzystwa osadzono na Pawiaku. Pośrednik Mardochaj Cunk został też pociągnięty do odpowiedzialności karnej i w całej sprawie prowadzi się dochodzenie.

Jak się okazuje Dunikowski niepotrzebnie się fatygował: sekret robienia złota jest prosty! Materjału, z którego robi się złoto, nie brakuje na świecie. Materjał ten — to naiwność ludzka.

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc marzec

Marek Romański

161)

PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

Greta Nielsen przytomnieje i jasno, chłodno odpowiada na pytania Hesselera. Rozpoznaje swe obrazy. Potwierdza, że optowala na rzecz Niemiec i że stara się o niemieckie obywatelstwo. Przekonywująco tłumaczy dlaczego malowała i sprzedawała swe obrazki, chociaż w domu opływa we wszelkie dostatki. Obrońca pyta ją o stosunek do oskarżonego. Przewodniczący chce uchylić pytanie, lecz panna Nielsen odpowiada, że nie ma w tej sprawie nic do powiedzenie. Niech zapytają o to porucznika Kurta von Hedingera.

A porucznik Kurt von Hedinger nie spuszcza z niej oczu. Teraz dopiero widzi, jak mistrzowsko został uwikłany przez tę kobietę. Teraz dopiero rozumie, że stał się przeszkodą w jej akcji i że przygotowała wszystko, by usunąć zaporę. Nie wie, czy bardziej ją nienawidzi, czy bardziej podziwia. Wie jedno, że skoro mają paść słowa prawdy gubiące Gretę, a oczyszczające jego — słowa te padną albo teraz, albo nigdy. Ale zarazem czuje, że braknie mu poprostu sił, by zdemaskować tę dziewczynę. Nie będzie w stanie posłać jej na śmierć. Na śmierć — zamiast siebie.

Drgnął i zrobił ruch, jakby chciał podnieść się z ławy oskarżonych i już — już — powiedzieć wszystko. Ale nie wstał. Znieruchomiał znowu i skurczył się na swej ławie hańby — niezdolny ratować swego życia kosztem jej życia. I z tą chwilą był stracony.

Grecie Nielsen — po ukończeniu przez nią zeznań — polecono się również zatrzymać, poczem wezwano rzeczoznawców. Orzekli, że podpis „Karl von Lüttich" na kwicie, pozostawionym u Emmy Wigand, dokonany był ręką Kurta. Czyją ręką kreślone były znaki i rysunki na płótnach znalezionych w mieszkaniu Kurta — nie umieli rozstrzygnąć. Stwierdzili tylko, że były one dokonywane lewą ręką, co zresztą ustaliły zeznania Kramera. Natomiast rzeczoznawcy wojskowi zgodni byli w tem, że materjały szpiegowskie, jakie płótna owe kryły, były wielkiej wartości militarnej.

Teraz nastąpił kulminacyjny punkt procesu. Wezwano na salę pana w binoklach, Kramera i Gretę Nielsen i w ich obecności zeskrobano farbę z czterech pejzaży, pochodzących z mieszkania emeryta pocztowego. Zostało to dokonane w głębokiej, martwej ciszy.

Na płótnie pejzaży Grety Nielsen żadnych znaków, szyfrów, ani planów nie znaleziono. Było tak, jak mówił pan w binoklach, wyrażając swe wątpliwości. Akt oskarżenia był przypieczętowany.

Świadkowie ustąpili z sali. Greta Nielsen i pan w binoklach opuścili ją jako zwycięzcy.

Zbliżało się zakończenie posępnego dramatu. Major Eberle, kierownik działu personalnego drugiego oddziału, złożył jeszcze swą opinję o Kurcie von Hedinger, poczem odczytano „dossier" oskarżonego, w którem pułkownik Lucius dopisał swego czasu własnoręcznie, iż podwładny jego interesuje się gorąco osobą Grety Nielsen. To zainteresowanie w oczach sędziów miało teraz posmak bardzo szczególny.

Zamknięto postępowanie dowodowe. Podniósł się major Grimm i rozpoczął prokuratorskie przemówienie. Podkreślił, że stokroć bardziej haniebną jest rzeczą, gdy oficer dopuszcza się zdrady swego kraju, niż, gdy czyni to człowiek cywilny. Ręką wytrawnego oskarżyciela wydobył Grimm z życia Kurta i z aktu oskarżenia wszystko, co było potępieniem. Przyznał, że śledztwo nie zdołało wykryć, jakiemi drogami szła akcja szpiegowska porucznika i jakimi posługiwał się łącznikami. Ale wina jego nie ulegała wątpliwości. Również o Grecie Nielsen wspomniał major Grimm i podkreślił, że dla swych nikczemnych celów oskarżony nie wahał się przy równoczesnych zabiegach o sympatję dziewczyny — użyć jej zdolności malarskich, jako płaszczyka swej działalności.

Mowa oskarżycielska majora Grimma była jego nowym triumfem. Wysiłki obrony były zgóry skazane na niepowodzenie. Wyrok był już tylko formalnością.

W willi w Charlottenburgu nikt tego dnia nie tknął jedzenia. Greta Nielsen natychmiast po opuszczeniu gmachu sądu powróciła do domu i zamknęła się w swym pokoju. Czekała. Wiedziała, że może otrzymać tylko jedną z dwu wiadomości. Albo że Kurt przemówił nareszcie, albo...

Wydawała się sama sobie półobłąkana. Nie wiedziała, czego sobie życzyć, nie wiedziała, czego pragnąć. Jakże okropny był wir myśli pod czaszką, jakże sprzeczne miotały nią uczucia. Wiła się, jak robak, rozdeptywana butem Przeznaczenia. Chwilami zdawało się jej to wszystko tak potworne i nieludzkie, że wprost nierzeczywiste.

Generał von Strelitz został w gmachu sądowym. Miał jej przywieść wiadomość.

Greta Nielsen trwała w swym pokoju w kompletnem odrętwieniu. Była jakaś godzina — czy nie wszystko jedno jaka? — w której samochód generała zatrzymał się przed willą. Usłyszała kroki, usłyszała głos starego wojskowego, jak mówił coś do gospodyni. Chciała wybiec naprzeciw, lecz nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Von Strelitz nie przyszedł, nie zapukał do jej pokoju. Zapewne nie miał odwagi. Pamiętał dobrze ów pocałunek dwojga młodych, którego przypadkowo był świadkiem.

Greta wyjrzała oknem. Samochód generala nie odjechał do garażu. Czekał.

Chwiejąc się na nogach zeszła do jadalni i zetknęła się oko w oko z generałem von Sterlitz, wychodzącym ze swego gabinetu.

Był ubrany w odświętny mundur. Bluza usiana była orderami i odznaczeniami wojennemi. Spojrzała pytająco. Co oznaczała ta parada.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36 ... (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691 64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691 56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA